BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 124

KAROL SZAJNOCHA

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

Lwów 1907.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

49. **Sienkiewicz H.** Z puszczy Białowieskiej.
50. — Niewola tatarska.
51. — Pójdźmy za Nim!
52. **Łętowski Jul.** Wawrzyńcowie.
53. **Sienkiewicz H.** Za chlebem.
54. — Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego.
55. — Sielanka. — Legenda żeglarska.
56. **Siemieński L.** Portret króla Jana. Posłowie siewierscy.
57. — Wieczór u gen. Kopcia. — Wiązanka konwalii.
58. **Sienkiewicz. H.** Orso. — Sachem..
59. **Gomulicki W.** Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej
60. **Kosiakiewicz W.** Sarna. — Literatura mojej żony. — Nabożeństwo majowe.
61. **Sewer.** Łusia Burlak.
62. — Wiosna.
63. — Dola.
64. **Dygasiński A.** Co się dzieje w gniazdach.
65. **Sieroszewski W.** Kulisi.
66. — W ofierze bogom.
67. — Bokser (Uang-Ming Tse).
68. **Kaczkowski Z.** Bitwa o chorążankę.
69. **Prus B.** Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach.
70. **Konopnicka M.** Wojciech Zapała.
71. — W Winiarskim forcie.
72. — Urbanowa.
73. — Miłosierdzie gminy.
74. **Lenartowicz T.** Wybór poezyi.
75. **Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Wybór poezyi.
76. — Janko Cmentarnik.
77. **Hoffmanowa Klem.** Dziennik Franciszki Krasińskiej.
78. — Listy Elżbiety Rzeczyckiej.
79. **Czerneda M.** (Bierzyński). Niepłakany.
80. — Kancelista.
81. **Kraszewski J. I.** Żywot i przygody imci Pana Józefa z Gozda, Hrabi Gozdzkiego. — Pan Starosta Kaniowski
82. — Jak się dawniej listy pisały.
83. — Psiarek.
84. **Wilczyński Ad.** Przykładna kara.
85. **Chodźko Ign.** Samowar.
86. — Domek mojego dziadka. Śmierć mojego dziadka.
87. — Boruny.
88. **Górski K. M.** Biblioman.
89. **Lenartowicz T.** Zachwycenie.
90. **Korzeniowski J.** Karpaccy górale.
91. **Kondratowicz L.** (Wł. Syrokomla). Ułas.
92. — Kęs chleba.
93. — Jan Dęboróg.
94. — Tręzlowe. — Spowiedź pana Korsaka.
95. — Wielki czwartek.

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 124

KAROL SZAJNOCHA

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

I. Schadzki.[1])

Wyjeżdżając przed trzema wieki, w r. 1545, wschodnio-północnym gościńcem za bramy miasta Wilna, widziałeś po lewej stronie wzdłuż brzegów Wilii naprzód niższy zamek królewski, oparty o wysokie mury kościoła katedralnego, a tuż poniżej obszerny dwór radziwiłłowski, otoczony dokoła drzewami rozległego ogrodu. Jedyny przedział między tymi obydwoma gmachami tworzyła niezbyt szeroka ulica z rzeczką Wilenką, która, jednem ze swoich ramion opływając cały zamek królewski, wpadała tu do Wilii. Na zamku przebywał młody król Zygmunt, 25-letni młodzieniec, mający powierzone sobie rządy W. Księstwa, od kilku miesięcy wdowiec po swojej pierwszej małżonce, Rakuszance Elżbiecie. Dwór radziwiłłowski służył

---

[1]) Zaznaczając historyczny charakter tego opowiadania, nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie przytoczone w niem szczegóły są prawdziwe i autentyczne. Nawet drobnostki, jak jaskier i fijołki w ogrodzie radziwiłłowskim, formę listów Barbary, barwę jej sukni, wzięliśmy w każdym razie z ówczesnych korespondencyi, rejestrów, pamiętników i różnorakich zapisków *(Przyp. aut.)*

za mieszkanie dwóm dostojnym, a również owdowiałym paniom. Pierwszą była pani kasztelanowa wileńska, wdowa po panu wileńskim i hetmanie W. Ks. L., Jerzym Radziwille, z małopolskiego domu Kolanków Wolskich, kasztelanka sędomirska; drugą, jej córka, młoda, 25-letnia wojewodzina trocka, wdowa po starym wojewodzie trockim Gasztołdzie. Ponieważ pan wileński przed czterą, wojewoda zaś trocki przed trzema laty umarł, przeto skończyły już obiedwie panie żałobę i bywały od dłuższego czasu w kompaniach. Zdarzyło się im nawet gościć w roku zeszłym kilkakrotnie na pokojach zamkowych, które przed śmiercią młodej królowej Elżbiety brzmiały ustawicznemi ucztami. Nie przyszło jednak wówczas do żadnego przyjaźniejszego zbliżenia między zamkiem a dworem, a z niedawną śmiercią królowej, przerywającą szereg dotychczasowych festynów dworskich, przerwały się także wszelkie pomiędzy nimi stosunki.

Zmarła królowa, jakkolwiek piękna, cnotliwa i powszechnie wielbiona, nie posiadała miłości swego młodego małżonka. Stąd nie bolał on srodze po jej stracie, a będąc nadzwyczajnie czynnym i lubiąc wielce zabawy, znosił z trudnością posępność obowiązkowej po Elżbiecie żałoby. Widząc to, młodzi panowie, otaczający Zygmunta Augusta, starali się wszelkimi sposoby rozweselić go. W miejsce publicznych festynów dworskich nastąpiły teraz prywatne igraszki i krotofile [1]), w których młody król zapominał z towarzyszami o wszelkiej różnicy stanu i folgował chciwie uciesze. W rzędzie tych towarzyszów można wymienić Stanisława Kiezgałła, stolnika w. litewsk., szwagra Mikołaja Radziwiłła Czarnego, stryjecznego brata pani wojewodziny trockiej, i Stanisława Dowojnę, podówczas starostę mereckiego, później wojewodę połockiego, również bratanka Radziwiłłów. Osobliwie ten ostatni, dworak przebiegły, obeznany z rzemiosłem lekarskiem, pełen sekretów i sentencyi [1]) medycznych, zresztą dwujęzycznik [2]) i krętacz, dbał o zadowolenie młodego króla. W gronie takich towarzyszy bywała często mowa o najpiękniejszych kobietach w kraju. Jednego razu wspomniano panią wojewodzinę trocką. Król przypomniał ją sobie niewyraźnie z przeszłorocznych festynów dworskich. Głośne pochwały, oddawane niezrównanym wdziękom wojewodziny, skłoniły króla do ponowienia sobie jej miłego widoku. Otoczony gronem szlachetnej młodzieży dworskiej, udał się August w odwiedziny do sąsiedniego dworu radziwiłłowskiego.

[1]) Zabawy, przyjemności.

Gościnna wycieczka króla przyniosła obydwóm stronom wielką przyjemność. Zygmunt August przekonał się o rzadkich wistocie wdziękach pani wojewodziny, którym, jakkolwiek wybredny, nie zarzucić nie umiał. Jej nadzwyczajnie regularne rysy twarzy, alabastrowa cera, delikatna budowa wiotkiej postaci, były to jeszcze zalety, które z pa-

[1]) Zdań, zawierających jakąś prawdę lub myśl moralną.
[2]) Kłamca, obłudnik.

nią wojewodziną dzieliło wiele szlachetnych córek Litwy. Ale czem ona silniej od wszystkich innych pociągała serce ku sobie, to była jej niewymowna słodycz wejrzenia, będąca w miłej harmonii z łagodnością jej mowy, z nadobną nawet powolnością jej ruchów. Widząc ją z dala, można było w tych spokojnych wdziękach upatrzyć brak potrzebnej do ich uzupełnienia żywości charakteru. Bliższe jednak wpatrzenie się w piękne oblicze pani wojewodziny, zapoznając z jej pełnem głębokiego marzenia okiem, z promienną dumą jej wyniosłego czoła, odsłaniało zato skarb innych, wspanialszych wdzięków. Zamiast żywości zewnętrznej, ileż najpiękniejszego życia, bo życia duszy, jaśniało w tem zamyślonem oku, ocienionem lekko narysowaną rzęsą! Klasztorne wychowanie pań polskich nakazywało im zazwyczaj ukrywać światło tego wewnętrznego życia pod korcem pobożnej skromności i pokory. Wdowi stan pani wojewodziny, nie pozbawiając jej uroku młodej dziewicy, pozwalał przebijać się temu światłu w śmielszem niekiedy spojrzeniu, w wyrazistszym tonie słowa tkliwego. Nadto, było wychowanie niewieście daleko swobodniejsze w Litwie, niż w Polsce; skąd też panie litewskie znały się oddawna na sztuce nadobnego uwydatniania swych wdzięków, jeśli nie chcemy powiedzieć, osidlywania nimi serc męskich. Mogła tedy piękna litewska wdowa tem snadniej zająć młodego króla polskiego, ile że on wśród ognistych spojrzeń włoskiego fraucymeru[1]) swojej

[1]) Dwór kobiecy.

matki Bony wyrósłszy, a klasztornem zwyczajnie ułożeniem córek Korony zniechęcony ku paniom polskim, pragnął właśnie swobodniejszego objawu wdzięków i uczuć niewieścich. Teraz znalazł on tę swobodę obfitego życia wewnętrznego, połączoną w nader uroczy sposób z naturalną skromnością łagodnego usposobienia, i ucieszył się tem, jakby na widok najpowabniejszej, jaką mu się kiedyś ujrzeć podarzyło, piękności.

Podobnież i wrażenie, sprawione obecnością Augusta, nie było wzajem niepomyślne królowi. Wysmukły, słusznego wzrostu młodzieniec, pociągłej, melancholijnej twarzy, wzniosłego czoła, kruczego włosa, nie potrzebował być królem, aby się mógł podobać. Blask korony upiększał go wdwójnasób w oczach matki i córki. Obiedwie oczekiwały z ciekawością, czy też odwiedziny królewskie wkrótce powtórzą się.

Odwiedziny powtórzyły się. Owszem, powtarzały się odtąd tak często, że wnet ciekawość, z jaką ich pierwotnie oczekiwano, ustąpiła u matki i córki jakiemuś dziwnemu zamyśleniu. Nie śmiano jeszcze powierzyć sobie swych myśli, lecz tak stara kasztelanowa, jak i piękna wojewodzina zajmowały się widocznie coraz troskliwszem uprzyjemnianiem królowi odwiedzin we dworze radziwiłłowskim, baczyły coraz uważniej na każde słowo królewskie. Nareszcie wyczytana z nich wieść zdała się być dość pewną, aby ośmielić matkę kasztelanową do wyrzeczenia w poufnej rozmowie z córką słowa miłości królewskiej. Pani wojewodzina wiedziała o tem lepiej, niż matka, ale nic nie mówiła,

Stała się tylko nieco weselszą i żywszą, co młodego króla tem więcej zachwycało.

Jawna już dla rodziny miłość króla w wojewodzinie mogła wprawdzie zadziwiać, lecz nie obrażać. Córka domu Radziwiłłów nie z dala od tronu urodziła się. Niepodobna jej było zostać miłośnicą królewską, lecz podobna było koronie uwieńczyć jej skroń książęcą. Toć pradziad młodego Zygmunta Augusta, Jagiełło, podzielił się tronem z niezamożną, chorą szlachcianką polską; dlaczegóżby prawnuk wzdragał się związku z piękną córą rodziny, ważącej potęgą losy kraju swojego? Nie lękał się więc dwór radziwiłłowski żadnego stąd uszczerbku swej dobrej sławie; ale spokojny względem tego, o czem był pewnym, że się nie stanie, nie zdołał z również obojętną spokojnością myśleć o tem, co się stać mogło. Możliwość ślubnego połączenia króla z wojewodziną zajęła gwałtownie umysły Radziwiłłów. Postanowiono zezwolić na wszystko, coby króla przyzwyczajało do towarzystwa wojewodziny. Matka kasztelanowa nie umiała się nawet wstrzymać od zasięgnięcia rady i pomocy środków nadziemskich. Czy to dla zbadania losów przyszłości, czy gwoli dojścia sposobów, którymiby młoda miłość królewska dała się rozżarzyć i utrzymać, udawała się stara Litewka do sztuk magicznych, praktykowała z wróżkami litewskiemi i jakimś Niemcem Hagnerem gusła i czary, sprowadziła nawet aż z Błonia pod Warszawą jakąś sławną wróżkę w tym celu. Bracia wojewodziny, Mikołaj Rudy, podczaszy w. lit., rodzony, i Mikołaj Czarny, marszałek w. lit., stryjeczny, na-

turalni opiekunowie wdowy, patrzyli z pobłażaniem na zalecanie się króla do siostry. Jeśliż matka i bracia dla korony córki i siostry tyle wyrozumienia i względów mieli, dziwnaż, iż sama wojewodzina lubowała w nadziei tego zaszczytu, który jej własną skroń miał ozdobić?

Toteż długo już ciągnęła się znajomość Zygmunta Augusta z wojewodziną trocką. Z czasem odwiedziny ceremonialne zamieniły się w poufne schadzki prywatne. Dawno już wyznał w nich August miłość swoją wojewodzinie i otrzymał znak wzajemności. Miało to przecież być tajemnicą przed matką i braćmi. Takaż tajemnica osłoniła także coraz częstsze schadzki miłosne. Odbywały się one w ogrodzie dworu radziwiłłowskiego. Dla ułatwienia ich sobie kazał młody król zbudować most na Wilence, przedzielającej zamek od dworu. Tym to mostem, łączącym prawie bezpośrednio tylną furtę zamku niższego z furtą radziwiłłowską, pośpieszał król wieczorami do ulubionego ogrodu. Był to obszerny ogród włoski, otoczony cienistymi szpalerami litewskich lip i jodeł. W tylnej części ogrodu znajdowały się rozległe sady wisien, jabłoni i innych drzew owocowych. Bliższa pałacu część błyszczała rybnemi sadzawkami. Dokoła wód kwitnęły rozmaite rodzaje kwiatów, zasadzonych w duże bukiety. Tu woniały krzewy bzu, rozmarynu i nardów, tam jaskru i bukszpanu, owdzie lawendy i fijołków. Cały ogród z swoim przepychem roślin, z wznoszącym się w środku pałacem, wystawionym niedawno przez architektów włoskich z niezwykłego podówczas materyału, bo z cegieł,

uchodził w oczach tamtowiekowej Litwy za dziw cudzoziemskiej wytworności i elegancyi. Odpowiadała im też delikatność uczuć pary miłosnej, szukającej schronienia w cieniach ogrodu. Znany melancholijny temperament Augusta i łagodne, do marzenia i samotnych dumań skłonne usposobienie wojewodziny wykluczały z tych schadzek wszelką zmysłowość i namiętność. Trefila[1]) je obca tym północnym stronom sentymentalność, zaszczepiona obojgu kochankom wczesną edukacyą włoską, przystającą nader zgodnie do wrodzonej miękkości serc. Gdyż i pani wojewodzina otrzymała wychowanie w duchu dworu królowej Bony, a niejedno z tajnych słówek miłości włoskim szeptała dźwiękiem. Niejedna też z słodkich niespodzianek tego miłosnego pożycia obdarzała kochankę i kraj północny nieznaną mu ozdobą ziem odległych, stron południowych. I jak najromantyczniejszy onego wieku czciciel płci pięknej, rycerski król Francyi, Franciszek I, mało co przedtem zaprowadził łabędzie na Sekwanie, tak i wytworny syn Bony ucieszył jednego razu kochankę niespodzianym widokiem sprowadzonych przez się łabędzi. Osadzone na małej, wierzbowymi krzewy porosłej wyspie Wilenki, w pobliżu ogrodu radziwiłłowskiego, były one długo dla miasta Wilna wdzięczną pamiątką miłości młodego króla.

Ale nie ta subtelność sentymentu i nie te przybory wytworności zagranicznej stanowiły najpiękniejszą ozdobę tego ogrodowego romansu.

[1]) Zdobiła.

Była nią głęboka prawda uczuć, ożywiających parę zakochaną, a zwłaszcza serce Zygmunta. Że Barbara kochała, nie dziw zaprawdę. W jednym wieku z Augustem, a tem samem, jako kobieta, starsza odeń moralnie, widziała ona dokładnie wszystkie światowe zyski swojego związku. Późniejsze okoliczności aż nazbyt nas oświecają, w jakiej cenie był u niej ostatni tego związku tryumf — korona. Gdy w następnych latach gwałtowny opór kraju przeciw małżeństwu króla z Barbarą zagroził mu nawet strąceniem z tronu, gdy wielu możnych panów zaprzeczyło mu władzy królewskiej, a po całej Polsce krążyły już pogłoski o bezkrólewiu, — nie ozwało się w Barbarze ani jednem słówkiem życzenie ulżenia mężowi nawału tych niebezpieczeństw przez poprzestanie na dokonanych już ślubach kościelnych, bez głośnego uznania ich od narodu, bez koronacyi. Gdyby nie rzadka roztropność Augusta, byłaby miłość Barbary, za augustową chęć ubrania ją w koronę, wynagrodziła męża pozbawieniem go tej korony. Wielki tedy urok miała w myślach naszej kochanki nadzieja berła. Na szczęście dla dumy niewieściej, nie widziało oko kobiece nic wstrętnego w charakterze i powierzchowności swojego króla. W pierwszej młodości, przystojny, wspaniały, a nadewszystko tak szczerze kochający, jakże nie miałby on prawdziwej, równie szczerej wzbudzić miłości! Nikomuż zapewne przez myśl nie przejdzie, aby nie dowierzać uczuciom wojewodziny. Kochała ona w końcu naprawdę, całą duszą. Ale o ileż bezinteresowniejsza, idealniejszą była miłość Augusta! Dla Barbary miał ten zwią-

zek same rozkosze i tryumfy, dla Augusta, aż po jej zgon, same cierpienia. Ze względu na tę niczem niezachwianą wierność i wytrwałość Augusta, na tę prawdę jego młodzieńczego przywiązania, gdyby historya narodów była historyą prywatnych cnót królewskich, nie byłoby króla nad Zygmunta w stosunku do Barbary. I taż głęboka prawda uczucia podnosi piękność tych schadzek ogrodowych nad wszystkie znane w dziejach romanse. Obaczymy później, ile to czuła i uznawała sama Barbara, gdy w chwili, kiedy wszystkie ziemskie względy znikają, przeniosła wileńskie strony tego serdecznego kochania nad wszelką okazałość królewskiej stołeczności Krakowa, nad wszelką chwałę spoczynku pośród królów.

Trwało to serdeczne kochanie już kilkanaście miesięcy. Dość długo — aby tymczasem rozejść się mogły po kraju różne o niem pogłoski. Zabiegły one aż do Korony, na dwór starego króla Zygmunta. Zafrasowana królowa Bona pisywała wraz z królewnemi list po liście do syna Augusta w Litwie, odwodząc go od niestosownych związków. Toż samo postanowiła także uczynić teraz rodzina Radziwiłłów. Miano już wszelką pewność, że przywiązanie młodego króla dojrzało do tego stopnia, aby się nie odstraszyć przeciwnościami. Potrzeba więc nasunąć królowi przeciwności, któreby je tem mocniej zaostrzyły. Zaczem stanęła rada familijna pomiędzy matką kasztelanową i obydwoma braćmi Mikołajami, Rudym i Czarnym, i udali się obaj bracia do młodego króla z pokorną prośbą, iżby raczył zaniechać odwiedzin u pani wojewodziny

trockiej, podających cały dom Radziwiłłów, a zwłaszcza samą panią wojewodzinę, w obmowę ludzką. Uderzony tą prośbą, król uczuł natychmiast całą jej słuszność i, gotów w każdym razie iść za popędem swego wspaniałego umysłu, dał braciom słowo, że nie przestąpi więcej progu mieszkania wojewodziny. Bracia odeszli z głęboką, obyczajem litewskim, czołobitnią. August stłumił mężnie ból serca i nie miał już widzieć wojewodziny.

I długo nie widział jej. Lecz mógłże nie widzieć zawsze? Gdzież moralna pociecha, którąby mu wynagrodziła taką ofiarę? Zyskiwałoż na niej doprawdy dobro narodu? Umysł rozkochanego młodzieńca nie umiał tego uznać. W wiernem dotrwaniu kochance widział on tylko możność udostojnienia, uszczęśliwienia jej, a to nakazywało mu dotrwać. Czekał tedy jedynie porozumienia z wojewodziną, aby się znowuż widzieć z nią potajemnie, w pięknym ogrodzie radziwiłłowskim.

Tymczasem stara matka kasztelanowa radziła się guseł z wróżkami. Bracia strzegli bacznie furty ogrodu, wiedząc, co zrobią w razie nadejścia młodego króla. Pani wojewodzina zaś szukała właśnie pieniędzy do pożyczenia. Piękne wdowy bywają zazwyczaj w ambarasach pieniężnych. Temci łatwiej mogło to wydarzyć się pani wojewodzinie trockiej, która w swoim sekretnym stosunku z królem miewała zapewne niejeden mały wydatek do załatwienia, a jakkolwiek wielka pani, zwyczajnym ówczesnego gospodarowania trybem, znachodziła się często w niedostatku gotówki. Przeto w tym samym czasie, kiedy młody król Polski i Litwy

utęskniał do niej najmocniej, piękna pani wojewodzina zastawiala u niejakiego p. Iwanowskiego łańcuch złoty i dwa czapraki złociste, ważące razem 227 czerw. złot. węgiersk. i półtrzynaście grzywien, za sto kop groszy i dwadzieścia kop groszy i ośm kop groszy i 8 miednic (96 garncy) miodu, przeznaczonego widocznie na potrzebę licznego dworu, zapisując się na to wierzycielowi swojemu solennym, opieczętowanym cyrografem w języku ruskim.

W kilka dni po wydaniu tego skryptu miał Zygmunt August nareszcie widzieć się znowu z wojewodziną. Było to pod koniec września r. 1537, w pogodną noc jesienną. Wziąwszy z sobą dwóch dawnych powierników, w. stolnika litewsk. Kiezgałłę i starostę mereckiego Dowojnę, obudwóch poufników radziwiłłowskich, wszedł młody król znaną drogą do ulubionego ogrodu. Towarzysze pozostali na uboczu, August pośpieszył do komnat wojewodziny, do stóp kochanki. Gdy radość nowego widzenia się, nowej z sobą rozmowy zatarła już w rozgrzanem sercu kochanków wszelkie ślady smutku z rozstania poprzedniego, otwarły się podwoje, i wstąpili do komnaty obaj bracia Mikołajowie, Rudy i Czarny.

»Przyrzekłeś, miłościwy królu, nie bywać u siostry naszej« — ozwali się do królewskiego młodziana: »Dlaczegożeś więc przyszedł teraz?«

Wspaniały August spojrzał im dumnie w oczy i rzekł: »Któż wie, może dzisiejsze przyjście moje przyniesie wam wieczną sławę i cześć!«

»Daj to, Boże« — odpowiedzieli bracia radziwiłłowscy i, uchyliwszy znowuż podwoi, przywołali oczekującego już za drzwiami księdza w ornacie. Weszła nadto stara matka kasztelanowa z panem stolnikiem Kiezgałłą, i w obecności tych czterech osób pokrewnych związała stuła kapłańska ręce szczęśliwie zniewolonej pary miłosnej.

Najgłębsza tajemnica miała okrywać ten akt stanowczy. Zależała od tego skuteczność dalszych starań o uznanie jego ważności wobec narodu. Pozostała tedy małżonka królewska i nadal przy matce, na dworze radziwiłłowskim, a nie przerywane już teraz schadzki młodych małżonków były tąż samą osłonione tajemniczością, która dodawała tyle uroku niedawnym odwiedzinom miłosnym.

Zaledwie jednak sześć do siedmiu tygodni dozwolono było młodzieńczej parze używać tego szczęścia tajemniczego. Już w połowie listopada musiał Zygmunt August wybrać się w podróż do Polski, do Krakowa, aby bądźto w rodzinie królewskiej, bądź pomiędzy zgromadzającymi się właśnie na sejm piotrkowski panami przedsięwziąć pierwsze kroki ku uprawnieniu małżeństwa z wojewodziną. Chęć podniesienia dostojeństwa Barbary nakazywała porzucić ją w pierwszych tygodniach związku lubego; ochoczo więc wyrwał się August w sprawie kochanki od jej boku i tylko tem się troskał, jakby na czas oddalenia swojego z Litwy ubezpieczył pozostawiony tam skarb. Dwór radziwiłłowski nie zdawał się na tak długi czas dogodnem ku temu miejscem. Potrzeba najściślejszej tajemnicy, a może nawet bezpieczeństwo osoby małżonki królewskiej, na którą w razie zbyt gwałtow-

nego oporu rodziny królewskiej i panów polskich mogłaby się targnąć zajadłość stronnictw lub skrytobójcza pojedyńczych nieprzyjaciół nienawiść, żądały schronienia Barbary w miejscu ustronnem, warownem, niedostępnem. Był takiem radziwiłłowski zamek Dubinki, odległy o siedem godzin drogi od Wilna. Tam więc miała małżonka królewska zamieszkać przez czas nieoznaczony, pod strażą właściciela zamku, brata Mikołaja Rudego, podczaszego w. lit., i Stanisława Dowojny, starosty mereckiego. Jakoż jednego prawie dnia wyjechały z Wilna około 15 listopada r. 1547 w różną stronę mnogie podróżne powozy dworskie, uwożące młodego króla do Polski, piękną zaś małżonkę królewską do samotnych Dubinek.

II. Dubinki.

Od zamieszkania Barbary w Dubinkach rozpoczął się szereg jej bolesnych doświadczeń. Co w onych ogrodowych schadzkach z kochankiem, w samotnych rojeniach komnatowych tak rozkosznymi snami przyszłości kołysało młodą wojewodzinę, jakże srodze miało to obecnie w rzeczywistości dojmować małżonce Augustowej! Słodycze powszedniej miłości mogła kasztelanka wileńska w każdym powszednim kosztować związku. Jedyną zaś rozkosz niepowszednią, jaką ten koronny związek przyniósł jej w darze dotychczas, upragnione miano »waszej królewskiej mości«, którem usta kilku poufnych członków rodziny pieściły

już ucho pięknej Radziwiłłówny, a którego niewolno jeszcze było usłyszeć z ust cudzych, w przytomności tłumnego zgromadzenia, jakże drogo przyszło opłacić zaraz tak śpiesznem rozstaniem się z kochankiem, tak przykrą pięciomiesięczną samotnością w ustronnym zamku.

Leżał on na dość wysokiej górze, w pośrodku szerokiej doliny, podnoszącej się ku głębi w porosłe dąbrowami pagórki. Podnóże góry zamkowej oblane było jeziorem, stanowiącem główną obronę miejsca. Dalej, po niższych warstwach wzgórz okolicznych, zieleniły się latem niwy różnego zboża. Cały prawie widnokrąg zamknięty był ciemniejącem po wyżynach pasmem lasów odwiecznych.

Wyobraźnia dzisiejszych widzów lubi wystawiać sobie tę okolicę w świetle słońca letniego, kiedy z okien zamku na górze otwierał się prześliczny widok na czyste wody jeziora, na łany zbóż kwitnących, na wieniec dąbrów dokoła. Ale dziś niemasz wcale zamku w Dubinkach; znikły nawet ostatnie ślady gruzów z przybytku oblubienicy jagiellońskiej, a w porze, kiedy ona po raz pierwszy z okien zamkowych wyjrzała, szarzał cały widnokrąg słotą jesienną.

Wszystko składało się na to, aby Barbarę teraz udręczyć. Rozstanie się z Augustem, niepewność, jak długo wypadnie teraz przebyć w Dubinkach, niepogoda jesienna, wreszcie sama podróż do Dubinek, szesnasto-godzinną jazdą od rana do późnej nocy trudząca obiedwie damy, małżonkę królewską i matkę kasztelanową — wszystko to wprawiło delikatną Barbarę w stan cierpiący, który

nazajutrz po przybyciu na miejsce przeznaczenia wielce się jeszcze pogorszył. Pielęgnowała Barbarę w tej słabości sama pani kasztelanowa. Przebiegły Dowojna pełnił obowiązki lekarza. W tymto głównie celu przyłączył go August, jak się zdaje, do zamku dubińskiego. Nie widział wprawdzie pan starosta merecki innych symptomów cierpień Barbary, jak tylko »niewymowny płacz wielki, a z onego tak wielkiego płaczu częste, a okrutne omdlewanie«, ale te bolesne objawy żalu po rozłączeniu z Zygmuntem, trwające przez cały tydzień, bywały niekiedy tak gwałtowne, że po kilkakroć przez dzień, a nawet i w nocy przybiegano po pana starostę, mówiąc, że jej królewskiej miłości bardzo źle. To też nie darmo skarży się starosta w liście do króla Augusta, że, gdyby tak miało trwać dłużej, byłby niezawodnie oszalał, bo mu się ten tydzień wydał w takiej pracy za rok. Wszakże ta rubaszność ma właściwie zamiar pochlebstwa. Gdy bowiem owe płacze i omdlewania wywoływała jedynie żałość po królu, przeto nieumiarkowany z tego powodu wybuch niecierpliwości starosty miał być tylko wskazówką miłosnego szczęścia Augusta. Jakoż upewnia go starosta o niem w tym samym liście powtórnie, bez przenośni, »pisząc prosto w. m. memu miłościwemu panu, że, lubo ja sam w mych jeszcze niestarych leciech jestem, ale chociaż będzie drugiemu i sto lat, piszę w. król. mości, memu miłościwemu panu, pod mem sumieniem, jako się Stworzyciela swego boję, żem nie widział, któraby małżonka miała małżonka swego tak miłować bardzo, jako jej miłość Waszą król.

mość miłuje, swego miłościwego Pana i małżonka. *Quia probavi et vidi*« [1]).

Przerywały samotność dubińską tylko listy młodego króla. Pisywał je August zwłaszcza w początkach swej podróży bardzo często. Później, za przybyciem na sejm koronny w Piotrkowie, musiała miłość Augusta zwrócić całą uwagę na sprawy i okoliczności miejscowe, aby, zręcznie z nich korzystając, zjednać przyszłej królowej potajemnie bogdaj kilku możnych sprzymierzeńców u dworu i w narodzie. Stąd listy królewskie stały się nieco rzadsze, i tylko przypadkowo zastępowała je jakaś luźna, często wcale mylna wiadomość z Polski.

W tym czasie piękna Barbara cieszyła swoją tęsknotę i pokątność swego przybytku nadzwyczaj gorliwą pobożnością. Był to najsnadniejszy środek zapewnienia szczęśliwego końca frasunkom dzisiejszym. Zdjęła tedy małżonka królewska w pokorze ducha swoje kosztowne szaty, a przywdziała odzież ubogą. Przyjęła nawet na czas oddalenia Augusta, jak starosta merecki królowi pisze, »regułę bernardyńską«. Zaczem jeszcze na dwie albo trzy godziny przede dniem wstawała z łoża, szła do kościoła, będącego na górze zamkowej, i modliła się tam gorąco za Augusta i siebie. Wracając ze mszy, rozdzielała każdego dnia własnemi rękoma hojną jałmużnę pomiędzy ubogich okolicznych, nie wiedzących, z jakiej dłoni przyjmują dar pobożny. Zgoła teraz to dopiero, z okiem w błyszczącej z dala koronie tkwiącem, przybrała Barbara postać skru-

---

[1]) Ponieważ stwierdziłem i widziałem.

szonej, żałobnej wdowy, jakiej nie miała wcale, opłakując wczesny zgon pana wojewody trockiego.

Atoli wszelka pobożność nie zdołała złagodzić cierni opuszczenia i samotności. Cóż za fortunny dzień, gdy któryś z najpoufańszych dworzan młodego króla, jadąc z Wilna za Zygmuntem Augustem, zboczył do ustronnych Dubinek, aby młodemu królowi naoczną stamtąd przywieźć wiadomość. Oprócz tej pożądanej nowiny szły z nim natenczas listy od Barbary i jej obrońców, a listowi małżonki królewskiej towarzyszył jeszcze jakiś upominek miłosny. Zdarzył się taki niespodziany posłaniec w pierwszych tygodniach pobytu w Dubinkach, w osobie pana Floryana Zebrzydowskiego, sekretarza Augustowego, jadącego za królem do Piotrkowa. Będąc powitana odeń prośbą o słowo przyczynne do Augusta, poradziła się Barbara naprzód brata, podczaszego lit. Mikołaja Rudego, i pana starosty mereckiego, a potem zamknęła się w komnacie, dla pisania listu do króla.

Duży, we dwoje złożony arkusz leżał w całej swojej długości przed nadobną oblubienicą Augusta. Zamyślona nad treścią listu, wybierała ona pomiędzy piórami, zaciętemi nadzwyczajnie szeroko, do grubego pisma rąk tamtoczesnych. Wybrawszy sobie najcieńsze, podniosła »jej miłość« swoją piękną, tak czule nieraz przez Augusta pieszczoną rękę wysoko w lewy kąt półarkusza i zaczęła u samej góry, jakby w dalszym ciągu jakiegoś na drugą kartę przeniesionego listu, w szeroko od siebie odległych, lecz wcale prostych liniach, dość

drobnem na owe czasy pismem, następne kreślić słowa:

»Nayaszneyszy m k. panye a panye moy m«. — Tem zapełnił się cały wiersz pierwszy. Poczem w zupełnie podobnym wierszu drugim, również starożytną pisownią, którą jednakże usta pięknej piszącej brzmieniem dzisiejszem, tylko zapewne nieco z litewska wymawiały, a którą my przeto zmieniamy w ortografię dzisiejszą, następowały bez żadnej przerwy:

»Jadąc za waszą królewską mością, pan Zebrzydowski wstąpił uprzejmie sam do Dubinek...« Tu w następnym wyrazie pomyliło się pióro i dopiero po przekreśleniu kilku znaków ciągnęło dalej — »pytając sie po mnie, jeślibych co przezeń ku w. k. m. swemu miłościwemu panu pisać miała. Ja iżem to od niego słyszała, radam to uczyniła, że ku w. k. m. przez p. Zebrzydowskiego, jako przez posła pewnego, to swe pisanie posełam, którem w. k. m. swemu m. panu od Pana Boga żądam długo *phortunnego*[1]) zdrowia, ku pociesze mojej, wiecznej, a najmniejszej słudze w. k. m. I przytem w tymże liście posyłam w. k. m. swemu m. panu« — znowu pomyłka w następnem słowie »pierścionek« — a nad pierścionek kapnęła mała plamka inkaustu[2]) — »który pokornie proszę, aby w. k. m. mój m. pan raczył ode mnie, sługi swej, wdzięcznie a miłościwie przyjąć, a nosząc go przy sobie, raczył w miłościwej pamięci i w łasce mnie i służby moje zachować, jako pan a dobrodziej

[1]) Szczęśliwego, pomyślnego. [2]) Atramentu.

mój m.« — Tyle zmieściło się na pierwszej stronicy półarkusza. Po szczęśliwem przewróceniu go na drugą stronę, pisała ręka Barbary znowu od samej góry dalej. — »Aczem ja tego w. k. m. nie zasłużyła i nie znam sie być tej godności, abym komu przyczyną swą u w. k. m. miała co pomagać, gdziem i sama jeszcze mało sobie służbami swemi zasłużyła łaski w. k. m., ale iże w. k. m. z łaski swej pańskiej raczył mnie sobie za najmniejszą służebnicę obrać, pokornie proszę, aby w. k. m. raczył być m. panem cnotliwemu słudze w. k. m. panu Zebrzydowskiemu, co ja w. k. m. zasługować będę modłami swemi ku Panu Bogu za *phortunne* zdrowie w. k. m. swego m. pana, które abych rychło zdrowego oglądała, daj to, Panie Boże«. — Niżej w pośrodku — »w. k. m.« — a u samego spodu, w prawym kącie arkusza — »najniższa sługa, a wieczna niewolnica B. R.«

Wkońcu złożyła pisząca cały arkusz w formę podłużną, i dawszy po wierzchu nadpis: »Jego k. m. memu m. panu w ręce — od królowej Barbary z »Dubinek« — zapieczętowała list sygnetem o herbie radziwiłłowskim, *Trzy trąby*.

Uradowany posyłką, Zebrzydowski nie miał, jak widzim, ani w liście, ani ze słuchu wiele ważnych nowin do zawiezienia królowi. Nie ważniejsze też wiadomości nadchodziły wzajem od króla z Polski. Nie śmiąc odkryć przed czasem ślubów swoich obojgu rodzicom królewskim, zwierzył się August tylko dwóm najprzedniejszym senatorom, panu i księdzu krakowskim, Janowi Tarnowskiemu, kasztelanowi, i Samuelowi Maciejowskiemu, bisku-

powi stolicy. Ci, nie chcąc zaburzać kraju niepotrzebnymi z tego powodu spory, okazali wprawdzie pobłażliwość związkowi królewskiemu, lecz nic więcej ze swojej strony zdziałać nie mogli. Jakoż całym skutkiem tej podróży młodego króla do Polski miało być jedynie pozyskanie kilku stronników w Małej i Wielkiej Polsce, które to wiadomości, nie dochodząc wcale miary życzeń radziwiłłowskich, padały nic nieznaczącą kroplą w morze tęsknoty i samotności dubińskiej.

Już kilka miesięcy tak spędzono. Tymczasem zima rozsrożyła się w całej sile. Z zimą przybywały obrońcom małżonki królewskiej nowe obawy i troski. Bo, jeśli już między powody jej zamieszkania w Dubinkach wchodziła także chęć zabezpieczenia osoby, tedy bezpieczeństwo to było mniejsze w zimie, niż w innej porze. Zamarzłe natenczas jezioro, główna obrona miejsca, otwierało wolny przystęp do zamku. »W lecie — pisze starosta merecki do Zygmunta Augusta — gdy ze wszystkich stron woda wokoło obejdzie, chyba jednego Boga bać się w Dubinkach, lecz w zimie...« W zimie należało podwoić baczność dokoła. I czuwano więc bacznie we dnie i w nocy. Pan podczaszy lit. z panem starostą mereckim obchodzili straże u bram i narożników zamkowych, a piękna małżonka królewska siedziała w swej narożnej komnacie nad jeziorem u okna i wiodła okiem po okolicy, lecz nie z obawy nieprzyjaciół, a tylko, aby ujrzeć kogoś na gościńcu od Wilna, coby niósł wieści od króla.

Wtem, kiedy tylko zewnątrz przyjaznych

i nieprzyjaznych oczekiwano wypadków, zdarzyła się dziwna przygoda wewnątrz. Gdy jednego razu panowie podczaszy lit. i starosta merecki bawili u królowej, w owej narożnej komnacie nad jeziorem, zapadła się w ich oczach część podłogi. Można sobie wyobrazić przestrach królowej. Uprowadzono ją na pół nieżywą do bezpieczniejszych stron zamku. Przy prędkiem zbadaniu przyczyn tego wypadku przekonali się panowie podczaszy i starosta, iż w sklepie zamkowym pod komnatą, z ogromnie staroświeckich murów wzniesionym, pękło zdawna porysowane sklepienie. Ślady tych przyczyn wpadały tak jawnie w oczy, iż niepodobna było przypuszczać podejrzenia innych powodów, lub oskarżać w tym razie kogo innego, jak tylko własny niedozór. Na siebież samego przyjął pan podczaszy całą winę w dokładnym liście, wyprawionym natychmiast do króla w Polsce, aby prawdziwem doniesieniem wypadku ująć mu niespokojności z spodziewanych pogłosek mylnych.

Była tego wielka potrzeba. Do powiększenia bowiem wszelkich frasunków smutnego rozstania króla z kochanką, przyczyniała się jeszcze złośliwość języków ludzkich. Wzbudzona fortuną Radziwiłłówny zazdrość pobudzała je do różnego rodzaju niepomyślnych miłosnej parze głosów. Przy obecnem zamieszkaniu Barbary w Dubinkach, a Augusta w Piotrkowie, zalatywały co chwila do Dubinek nieprzyjemne wieści o Piotrkowie, a do Piotrkowa przykre pogłoski o Dubinkach. I tak niedawno małżonka podskarbiego litewskiego, pani Janowa Hornostajowa, powzięła wiadomość, jakoby młody król, widząc niepodobieństwo potwierdzenia małżeństwa swego przez naród i rodzinę królewską, zaczął ostygać w miłości ku Barbarze i innym świeżym znajomościom serce przychylał. Z wielką skwapliwością od ucha do ucha podawana, doszła ta złośliwa nowinka aż do Dubinek i niemałej niespokojności nabawiła biedną Barbarę. Dopiero zwięzła odpowiedź uwiadomionego o tem Augusta, zdeptującego jednem słowem pogardy tę »plotkę« podskarbiny, przyniosła ulgę niejaką. Podobnież i teraźniejsza przygoda sklepu zamkowego w Dubinkach podała sposobność do mnogich plotek w Koronie. Jakiś pan Łaszcz, świeżo z Litwy do Piotrkowa przybyły, zatrwożył Augusta, a ubawił ciekawców szczegółowym opisem nieszczęsnych przygody dubińskiej skutków. Według niego miała małżonka królewska zasypaną być cała rumowiskiem i mianowicie na oczy ucierpieć wielce od wapna. Pan podczaszy lit., który podówczas pił właśnie z Dowojną w onym sklepie zapadłym, złamał rękę i nogę, a starosta merecki tak srodze się przestraszył, że przez kilka dni miał zupełnie mowę odjętą.

Po szczęśliwem przebrzmieniu tak »pletliwych« pogłosek, powracała w Dubinkach dawna głucha samotność. Pobyt w tem warownem wygnaniu stawał się coraz przykrzejszym. Niecierpliwy starosta merecki nazywał go w listach do króla otwarcie »ciężkiem więzieniem«. Podczaszy Radziwiłł słodził sobie to więzienie myślą o koronie na głowie siostry i w rodowem drzewie domu radziwiłłowskiego. »Bych też więc i pokonał wiek ży-

wota swego« — czytamy w jednym z jego ówczesnych listów do Zygmunta Augusta — »a na głowie małżonki w. k. m., a swej m. pani widział przedtem królewską koronę, nie żałby mi, zamknąwszy oczy, rzec onych słów: Teraz puszczasz sługę twego Panie, w pokoju«. — Jeszcze goręcej marzyła o koronie Barbara, patrząc ciągle ku Wilnu, a oczekując, »rychłoli ujrzy kogo, coby powiedział: owo król jedzie!«

I owo, jak wreszcie wszystkiego w życiu doczekamy się, tak też i królowa doczekała się dnia jednego, w którym nadszedł od Augusta list z doniesieniem, że w połowie lutego ujrzy go Wilno napowrót i przybiegł po niejakim czasie nowy posłaniec, oznajmujący, jako król rzeczywiście stanął już w Wilnie. Ale oto nowy powód do smutku! Zamiast spodziewanego wezwania kochanki, aby zjechała do stolicy litewskiej, zamiast przybycia Augusta do Dubinek, nadszedł list królewski, zalecający Barbarze pozostać jeszcze tak długo w zamku dubińskim, aż nader ważne okoliczności pozwolą jej połączyć się z małżonkiem.

To przejęło Barbarę niewymowną boleścią. Skądże ta zwłoka? myślała. Miałyżby wieści o zobojętnieniu Augusta nie być zupełnie fałszywe? Podobne przypuszczenie nie mogło obejść się bez srogich płaczów i jęków. Żałosna niecierpliwość Barbary miała posunąć się nawet aż do ubliżenia królowi. Przynajmniej najbliżsi krewni napominali później Barbarę, aby lepiej strzegła łaski małżonka swego, niż to było w Dubinkach. Teraz pan podczaszy nie umiał sobie dać rady z siostrą. Zniewolony jej gwałtownem naleganiem, a może i sam o sprawę własnego domu niespokojny, i osobiście w Wilnie o stanie rzeczy chcąc się przekonać, sprzeciwił się wyraźnemu rozkazowi Zygmunta, żądającego po nim pozostania przy królowej w Dubinkach, i pośpieszył z jej listem do stolicy. Ten niespokojny list maluje jawną trwogę Barbary.

»Ja, sługa waszej królewskiej mości najniższa, nigdym nie wątpiła w łasce w. k. m. swego miłościwego pana, którąm nad wszystką godność i zasługi swe od w. k. mości zawsze aż i po dziśčzas znała; i dziś tedy nic w niej nie wątpiąc, ani żadne wątpienie mnie o łasce w. k. m. mego miłościwego pana k'temu nie przywiodło; tylko mię to niepomału boli, iż ja, będąc tak bliżu boku w. k. m. nic nie słyszę o zdrowiu w. k. m. swego m. pana, strzegąc się tego, aby w. k. m., czego, Panie Boże, racz uchować, na ten czas jako na zdrowiu swem z tej pracy, a z drogi dalekiej i niepogodnej nie używał przeciwnego szczęścia. A iż też sama na ono tak długo nie patrzę, acz mi jest niepomału tęskno, wszakże nie moja, ale w. k. m. wola niech się we wszem ze mną dzieje. Tegom się wzdzierżeć nie mogła, ani chciała, abych zdrowia w. k. m. nie nawiedziła przez pewnego posła, którego na ten czas ku w. k. m. posyłam, sługę w. k. m. a brata swego, p. podczaszego, aby on zdrowie w. k. m. nawiedził i ono okiem swem oglądał, z zaleceniem służby mojej w łaskę w. k. m., a potem tegoż dnia aby mnie odkaz uczynił o zdrowiu w. k. m. mego m. pana, za to proszę... Łasce się w. k. m. swemu miłościwemu panu zalecam. B. P.«

Pan podczaszy znalazł Augusta niezmiennego dla Barbary, lecz nowymi obarczonego kłopoty. Nic prawie nie sprawiwszy w Koronie, zastał August w samejże Litwie niespodziewaną opozycyę przeciw swemu związkowi. Zgromadzeni w Wilnie na powitanie króla panowie rada W. Księstwa, podszczeni przez nieprzyjazne Radziwiłłom stronnictwo, przedłożyli Augustowi gorliwą prośbę o zaniechanie tego już wiadomego w kraju małżeństwa. Za niezadowalającą odpowiedź Augusta mszczono się ze strony przeciwników radziwiłłowskich powszechnem wyrzekaniem przeciw Barbarze, listowemi satyrami i mnóstwem paszkwilów [1]), przylepianych do murów zamku, ratusza i dworów pańskich. Nie była więc pora drażnić rozkołysane umysły wystawnem okazywaniem Barbarze honorów i miłości. Pan podczaszy otrzymał rozkaz powrócić wskok do Dubinek i zapewnieniem niezachwianego przywiązania Augusta skłonić małżonkę królewską do cierpliwości.

Mogła jednak ta cierpliwość w długie ciągnąć się lata. Niewielce przeto pocieszył Barbarę powrót podczaszego, Mikołaja Rudego. Wiadomości od króla wymagały tak jednostajnie cierpliwego oczekiwania, że wreszcie ubyło im poniekąd uroku nowości i nadziei. Nowy dwumiesięczny pobyt w »więzieniu dubińskiem«, dwumiesięczne przy 7-milowej tylko odległości niewidzenie się kochanków, nie zdołały ożywić sposępionego umysłu oczekującej.

[1]) Pisma satyryczne, wymierzone wyraźnie przeciw osobie.

Wzięło nad nim górę najsmutniejsze z usposobień więziennych, moralne unużenie, zobojętnienie pozorne. W takim stanie mieszkańców dubińskich nie sprawiło wielkiego wrażenia przybycie w połowę miesiąca kwietnia, we czwartek, do zamku dubińskiego dworzanina królewskiego z listem od Zygmunta Augusta. Atoli jakże niespodzianem wrażeniem uderzyła treść tego listu:

»Panie podczaszy. Jest wielka a gwałtowna potrzeba tego, o czem twoja miłość wiedzieć będziesz od nas potem, aby pewnie a koniecznie jej królewska mość, małżonka nasza najmilsza, jutro przyjechała do Wilna na dobrą godzinę w noc, do dworu twojej miłości, pokryjomu, a ostatek tych rzeczy, których potrzeba królowej jejmości, niech w sobotę przywiozą. Tego największa potrzeba jest nam, *sic astra volunt* (tak losy chcą), aby jutro *certe, certissime* [1]) była w Wilnie. O wjechaniu na zamek, na to mamy sobotę: będziem o tem gadać i wszystko się powie. Niech ta droga twojej miłości *molesta* [2]) nie będzie. Jeżeliby jakich koni trzeba było *in obviam* (naprzeciw), dawaj rano znać. Także nam zdaje się, oprócz pacholąt, aby który służebny *propter aliquod... accidens* [3]) jechał. Jedno aby jutro, *atque iterum* [4]), aby jutro wyjechała. We czwartek 48. *Sigismundus Augustus Rex Pol.* [5])

[1]) Pewno, najpewniej.
[2]) Uciążliwa.
[3]) Na wszelki wypadek.
[4]) Oraz powtórnie.
[5]) Zygmunt August, król polski.

A więc właściwym celem tego naglego wezwania było wjechanie na zamek, przedstawienie Barbary całemu Wielkiemu Księstwu, jako małżonki księcia i króla! Skądże tak nieoczekiwany zwrot rzeczy? Pilnie wypytywany dworzanin nic odpowiedzieć nie umiał, upewniając, że ani w Wilnie, ani na dworze królewskim nic nowego i głośnego nie zaszło. List Zygmunta Augusta odkładał do późniejszej chwili objaśnienie. Wypadło zatem poskromić próżną chęć zbadania istoty rzeczy domysłami i przedsięwziąć śpieszne przygotowania do drogi. Skutkiem tego nader miłego trudu mogła wreszcie małżonka królewska opuścić nazajutrz rano nieszczęśliwe Dubinki. Po pięciomiesięcznem ukryciu w ich pustelniczych murach, uwiozła ją poszóstna kolebka tak znaną tęsknemu oku drogą ku Wilnu, drogą do tronu, przedewszystkiem zaś na wielko-książęcy zamek wileński.

III. Na zamku niższym.

Tymczasem dwudniowy przeciąg od wyprawienia listu królewskiego zmienił postać rzeczy publicznych w Wilnie. Wielki ruch panował w stolicy litewskiej. Otaczający Zygmunta Augusta panowie, dwór królewski, ludność miejska, wszystko zajęte było świeżo nadeszłą wieścią z Krakowa. Stary król Zygmunt umarł. Doniósł o tem naprzód wysłany z Krakowa do młodego króla goniec sekretny. We cztery dni później przybył stamtąd Jan Przerębski, proboszcz katedry krakowskiej, niosący

urzędową wiadomość o śmierci starego, a nastąpieniu dawno już ukoronowanego króla młodego. Zabrzmiały wszystkie dzwony wileńskie, zajaśniały wszystkie kościoły światłem tysiąca jarzących świec, otaczających mary królewskie, przy żałosnem wśród głośnych modłów i pieni nabożeństwie. Objęcie rządów Korony przez Zygmunta Augusta zniewalało go oczywiście do rychłego odwiedzenia nowej stolicy krakowskiej. Blizki zaś wyjazd Augusta z Litwy ściągnął do Wilna tem większą ilość panów, mających pożegnać swego W. Księcia. W gwarnym tłumie tego licznego zebrania panów, tych brzmiących jeszcze powszędy egzekwiów [1]) za duszę zmarłego króla, tych głośnych przygotowań do wyjazdu króla ze stolicy, a poruczenia rządów W. Księstwa krzątającej się około tego radzie magnatów — nie zwróciło na się uwagi ciche małżonki królewskiej przybycie i rozgoszczenie się w rodzinnym dworze radziwiłłowskim. Pozostała ona tam w ukryciu przez kilka następnych dni, aż do wtorku dnia 17 kwietnia roku pańskiego 1548.

W tym pamiętnym dniu zwołał Zygmunt August wszystkich bawiących w Wilnie panów i urzędników litewskich w przedpołudniowej godzinie na wielką radę w zamku. Mnogość spraw publicznych w tak ważnej chwili zaprzątnęła zgromadzonych w sali zamkowej aż do godziny pierwszej z południa, czyli, jak wówczas liczono, do dziewiętnastej godziny. Około tej pory dał się słyszeć w przedsionku szelest licznie wchodzących

---

[1]) Nabożeństwo żałobne.

osób. Zygmunt August przyjął go z widocznem zadowoleniem i, powstawszy z miejsca, ozwał się do zgromadzenia: »Co słuszne i nader ważne przyczyny zmuszały mię taić dotąd, to wszystko dziś wam odkrywam. Barbara Radziwiłłówna, wojewodzina trocka, jest moją żoną, oddaną mi w małżeństwo obrządkiem chrześcijańskim, w obliczu krewnych... Wiecie, iż związku takiego, prawnie pomiędzy chrześcijanami zawartego, żadna w świecie moc zerwać nie może«.

Poczem zbliżył się ku podwojom sali i otworzył je. W przedsionku widać było Barbarę w świetnym stroju królewskim, w towarzystwie braci i licznego orszaku pań i kilku panów rady W. Ks., wysłanych przez króla do dworu radziwiłłowskiego, aby sprowadzili na zamek żonę królewską.

Wskazując zdumionym panom piękną Barbarę, oznajmił Zygmunt żądanie, aby odtąd, »gdy ją za wolą Bożą, z przedniejszego domu w Litwie i znacznego ojca zrodzoną, pojął sobie za żonę, oddawano jej cześć, jako królowej i pani«. To powiedziawszy, wziął król Barbarę, jako uznaną już małżonkę swoją, za rękę i zaprowadził ją z całym dworem do wnętrznych komnat zamku, przeznaczonych na jej mieszkanie. Nastąpiło natychmiast zamianowanie głównych urzędników dworu królowej. Stanisław Maciejowski, brat przychylnego małżeństwu królewskiemu biskupa krakowskiego, kasztelan lubelski, otrzymał urząd ochmistrza, Jan Tarło podczaszego królowej. Wreszcie pozostał przy niej aż do wyjazdu jej z Litwy pan starosta merecki, Stanisław Dowojna, mający

ponoś głównie nad zdrowiem królowej pieczę, a wkrótce potem godnością wojewody połockiego za swoje usługi wynagrodzony. Uroczysta uczta stołowa zakończyła tę pamiętną w życiu Barbary scenę, będącą pierwszym z wielu jeszcze dalszych kroków do tronu.

Widok upragnionej korony znacznie się wprawdzie przybliżył, lecz jakże drogo był okupiony nowem cierpieniem serca! Wypadło mu powtórnie zaboleć pożegnaniem. Już w dziesięć dni po zamieszkaniu królowej na zamku niższym musiał August opuszczać znowu Barbarę i spieszyć do Krakowa. Poranek 28 kwietnia, poranek wyjazdu Augusta z Wilna, wznowił mało co milszą teraz samotność oblubienicy królewskiej. Z siedmiu miesięcy jej małżeńskiego związku z głową koronną rozpoczynał się teraz szósty miesiąc rozstania i opuszczenia. Nie przyszłoż nigdy pożałować Barbarze, że August królem? Nie zdarzyłoż się jej pozazdrościć losu ubogim, ale nieprzerwanie sobą samymi uszczęśliwionym kochankom?

Barbara uśmiechnęłaby się na to zapytanie czułostkowe. Któż z nas doznał uroku korony, aby miał prawo wyrzekać na jej przykrości? Z każdego wyższego szczebla w drabinie życia, w tej Jakóbowej drabinie z ziemi w niebiosa, otwiera się nowy widnokrąg uciech i cierpień, a osobliwie nieznanych niższym stopniom życzeń i żądz. Rozkosze i żądze tych niższych stopni nikną tam we mgle lekceważenia; jakieś nowe żądania zajmują wszystko serce; rzecz, która na pewnem niższem stanowisku życia taką, a nie inną ma barwę, podnie-

siona na wyższe, wcale odmienny przybiera widok; a miłość naszej Barbary, utęskniającej do korony, porównana z miłością kochanków sielankowych, prawie wszelki pozór miłości traci. Najmilsze marzenie pospolitych kochanków, ciągłe, nieprzerwane pożycie z sobą, ustąpiło w romansie Barbary konieczności ciągłego prawie rozstania; tak pożądane rojeniom pospolitych kochanków zespolenie wszelkich uczuć i myśli, zlanie dusz swoich w nierozróżnioną jedność, musiało w romansie Radziwiłłówny zamienić się w pokorny stosunek sługi do pana, przyczepiający do każdego miłosnego słówka kochanki kamienną wagę nieodzownej formuły: »w. k. m., mój miłościwy pan«. Przy takiem zaś podupadnięciu uczuciowych przyjemności stosunku, przy takiem rozstrojeniu struny sentymentalnej, szukało serce aż nazbyt chętnie, aż nazbyt bez żalu, koniecznej wynagrody w tem jaskrawszem podniesieniu towarzyskich przyjemności związku z monarchą, w tem żywszem dźwięku struny dumy koronnej.

Znosząc tedy wyrozumiale przykrość rozłączenia z Augustem, cieszyła się Barbara nadzieją rychłego zawezwania jej przez małżonka do Polski, na zamek krakowski, w te błogie miejsca, które mogły przyozdobić skroń jej koroną. Tymczasem miał niższy zamek wileński zadowolnić rozbudzoną chęć panowania. Liczny i świetny dwór otaczał tam małżonkę Augustową. Najdostojniejsze panie księstwa oddały jej czołobitnię litewską. Zwłaszcza od młodych, niespoufalonych długiem pożyciem z byłą kasztelanką wileńską i wojewodziną trocką, doznawała nowa W. Księżna litewska wszelkiej powinnej czci. Ale temci trudniejsza sprawa była z paniami staremi. Te, znając Barbarę od lat dziecięcych, przyzwyczajone odbierać od niej oznaki uszanowania, harde i pretensyonalne swoją starością, wymagały od niej dla wieku swego większej atencyi[1]), niż były gotowe okazać same dla królewskiej dostojności Barbary. Rozkoszujący teraz w ceremonialnych przyjemnościach umysł pięknej Radziwiłłówny, czuł się tem niewymownie srogo dotkniętym. Niedość nizkie ukłony, a zapewne i cierpkie słówka niektórych matron doszły w żałosnych doniesieniach aż do uszu króla w Krakowie. Ku niewielkiemu pocieszeniu Barbary, nie umiał mądry Zygmunt August znaleźć innego na to środka, jak tylko cokolwiek cierpliwości. »Co się tyczy tamtych pań starych« — pisze król do Radziwiłła Rudego, będącego ciągle głównym opiekunem siostry, a powiernikiem królewskim — »tedy już się tak ścierpieć musi do naszego z wami ujrzenia. Widzimy pewnie, że się tym paniom starym żadna przyczyna nie dała, ale jednak nie godzi się, jedno im folgować, snać dla dzisiejszego czasu, którego ludzie wszystko w gorsze obracać są »zwykli«.

Tak spokojne znoszenie bolesnego ubliżania małżonce więcej zapewne niechęciło Barbarę, niż ją cieszyły inne tego listu słowa królewskie, pełne najmiłośniejszej zaprawdę troskliwości o zdrowie, o bezpieczeństwo Barbary. Dowiedziawszy się, że

[1]) Uszanowania.

królowa w święta w katedralnym kościele św. Stanisława mszy słuchiwała, zaniepokoił się Zygmunt, ponieważ teraz w tym kościele murują. »Nuż cegła spadnie, albo ją też kto rzuci na królową, zawsze obawa niebezpieczeństwa być może« — pisze król do podczaszego w tym samym liście. Byłoby więc lepiej, gdyby jej k. m. u św. Anny na mszy bywała. Albo jeśliby już koniecznie w katedrze mszy słuchać przyszło, należy wierzch umościć. Innym razem każe król w liście do podczaszego baczyć mu na to, aby »jejmość tak długo w łaźni się nie myła, gdyż to jejmość po sobie baczy, że to jejmości zdrowiu szkodzi«. Zwyczajnie uprasza król troskliwie w listach swoich, aby królowa nie wierzyła niemiłym wieściom, jakie mylnie z Korony do Litwy zalatują, nie frasowała się fałszywemi pogłoskami o napotykanych przez Augusta przeszkodach do uprawnienia ślubów małżeńskich. »Albowiem za takowymi frasunki można się w niemałe zdrowia swego naruszenie przyprawić, a nam stąd żal ciężki przynieść«. Takież idyliczne dowody swojej pamięci miłosnej dawał król co chwila w każdym liście Barbarze. On w romansie z nią nie podniósł się, lecz zniżył o jeden szczebel w drabinie życia. Stąd kiedy ona, w blasku ceremoniałów rozmiłowana, staje się niejako mniej zrozumiałą zwykłym pojęciom romansowym, drobnostkowo czuły August zbliża się ku nam swoją czułością, gotów jest przestać być królem dla swej Barbary. On to prawie sam jeden opędza wszelki koszt serca w tym romansowym stosunku. Barbara przeciwnie, zasługiwała sobie swojem postępowaniem na surowe od najżyczliwszych i najbliższych bratanków upomnienie, aby na przyszłość »inak głowę i nogi schylała przed królem, niźli teraz bywało, by potem Bóg nie skarał za niewdzięczność takiego dobrodziejstwa, że z prochu wznosi ją na majestat...«

Napomnienia te nie zdały się potrzebne. Serca Augustowego była Barbara już teraz aż nazbyt pewną. Coraz prawdopodobniejsza nadzieja koronacyi i berła rozkwitała tak bujnie przed płonącą wyobraźnią, że niepodobna było powstrzymać dumę pomimowolną, aby nie chciała zrywać przedwcześnie ponętnych kwiatów królewskiego znaczenia. Od czasu szczęśliwych przenosin na zamek niższy rozpromieniło się widocznie zdrowie i oblicze Barbary. Owe »stare panie« i »pletliwe« wieści z Korony rzucały wprawdzie nieprzyjemny czasem cień na nie, ale potrzeba było tylko przyspieszenia oczekiwanego kiedyś przyjazdu Barbary z Litwy do Polski, z wielkoksiążęcego zamku niższego na królewski zamek krakowski, aby słońce dumy niewieściej jeszcze szerzej jaśniało. Wreszcie po pięciu miesiącach powtórnego rozstania zbliżyła się pożądana pora tego przyjazdu.

Nadchodzące z Litwy wiadomości owych drobnych frasunków koił August nieraz wzmianką o swojem życzeniu sprowadzenia żony do Polski. Dla umocowania go w tej chęci nie omieszkali radziwiłłowscy korespondenci i korespondentki Augusta ucieszyć go doniesieniem, że sama nadzieja tej podróży »przymnaża niepomału zdrowia i dobrej myśli« Barbarze. Staranny o delikatne jej

zdrowie, August nie mógł nie użyć dalej tak pomyślnego lekarstwa. Wkrótce po onej wzmiance przybył obszerny list królewski, polecający podczaszemu lit. przywieźć siostrę niezwłocznie do Korony, w szczególności do miasta Radomia, gdzie Zygmunt miał czekać przybywającej. Zarazem wydane zostały rozporządzenia koniuszemu królewskiemu i panu staroście mereckiemu, Dowojnie, mającym dostarczać kolas i koni do tej drogi, jakoteż wszystkim miejscom noclegowym, aby gotowały stacye dla przyjazdu królowej.

Powolna zwykle w ruchach Barbara, nie ociągała się ponoś z przygotowaniami do tej podróży. Bądź jak bądź, była to zawsze coraz bliższa droga do tronu. Dotychczasowymi krokami swymi w Polsce przekonał August jedynie matkę i panów polskich o swojej niezłomnej stałości dla Barbary. Matka i rodzina nie mogli mu już otwarcie jakiejkolwiek stawiać zawady; aby zaś i naród nie miał sposobności wszczynać sporu w tej mierze, postanowił August odłożyć sejm »na czas dłuższy« i nie zwoływać go, aż to jego małżeńskiej sprawie będzie dogodne. Tymczasem miała królowa, jakby nic nie było, zjechać do Polski, i przyzwyczaiwszy oczy i serca ludzkie do swego widoku, zbliżyć się nieznacznie do korony.

IV. Droga do korony.

Wyjazd Barbary z Wilna wypadł w pierwszej połowie września r. 1548, w rok po tajemnem zaślubieniu z Augustem. Ten sam początek jesieni, którego liście zwiędłe wyściełały młodemu królowi w roku zeszłym drogę na oną schadzkę ślubną, żegnał dziś temże liściem Barbarę z Litwą rodzinną. W radości z upragnionej podróży nie przeczuwała zapewne piękna podróżna, żo to pożegnanie było ostatniem...

Liczny dwór towarzyszył Barbarze. Przewodniczyli mu ochmistrz dworu, Stanisław Maciejowski, kasztelan lubelski, i brat królowej Mikołaj, podczaszy W. litewski. Droga szła na Grodno, Bielsk i Podlasie. W Łoszycach, pierwszem miasteczku korony polskiej, powitał królową orszak dworski, z dwustu koni złożony, pod przewodnictwem pana Floryana Zebrzydowskiego, ku służbie jej król. mości od małżonka przysłany. Przed dalszem miastem polskiem Łukowem odbyło się uroczyste powitanie królowej przez panów rad koronnych, mianowicie przez pp. wojewodów: ruskiego, inowrocławskiego, lubelskiego, przez kasztelana radomskiego, i mówcę całego zgromadzenia, ks. biskupa płockiego. Było też wiele pań przy tem witaniu, w szczególności księżna mazowiecka, Anna Odrowążowa z córką, panie wojewodziny ruska i podolska, pani kasztelanowa sądecka, a przy nich mnogo innych matron i panien. Ci wszyscy panowie i panie jechali z królową aż do Radomia. Tam, na ćwierć mili przed miastem, spotkał król Zygmunt przybywającą małżonkę. Pan podczaszy litewski opisuje tę ceremonię w liście do matki, pani kasztelanowej wileńskiej, w następujący sposób:

»Na polu stał jego królewska mość po pra-

wej ręce, jakoby dwadzieścia sążni od drogi. Tam było posłano od króla aż do drogi po ziemi czarne liońskie sukno. Królowej kolebka aż do sukna przyszła. Tuże królowa wysiadła i szła do króla, a król do niej. Tu prawie w połowicy onego sukna się przywitali. Podkanclerzy od króla powitał królową jejmość dosyć poczciwie, ale pan lubelski uczynił od królowej ku królowi rzecz tak poczciwą, poważną i pokorną, iż się wszem ludziom podobało, a wszędy tem alegował [1]): jejmość królowa, moja miłościwa pani, wiecznie poddana służebniczka i małżonka w. k. m. swego miłościwego pana. Temże się to najwięcej ludziom podobało, iż pokornie było. W Radomiu tegoż dnia panowie litewscy wszyscy i polscy, którzy z jej król. mością przyjechali, z koni zsiadłszy, prosto szli do stołu jego k. m. jeść. Skoro po obiedzie, wnet od stołu wstawszy, jego k. m. szedł na górę do jej k. m. i był tam jego k. m. z godzinę. Tam jest izba wielka, było w niej tak wiele ludzi, iż na krużgankach niektórzy stali, patrząc, a dziwiąc się temu stadłu panów naszych. A niektórzy błogosławili; niektórzy mówili: wierzęć, już wiekuiście ją pojął; drudzy szemrali to i owo. A tak być musi między ludźmi, by się też co najlepszego stało, tedy się nie wszystkim może podobać... Otóż chwała Bogu, pana Hlebowiczowe proroctwo się nie pełni. On powiadał, że mnie w Polsce miano obwiesić, a królową na Wiśle utopić. Otóż królowa z mężem pospołu, a mnie za łaską Bożą ludzie tu i radzi widzą i cześcią ważą. Co dalej z nami będzie, Panu Bogu to poruczam...«

[1]) Przytaczał, powtarzał.

Jakoż potrzeba było w rzeczy pomocy Boskiej. Bo jeszcze nie przyszedł czas tryumfować. Teraz właśnie przygotowywał się najboleśniejszy cios, zbliżała się próba najsroższa. Wbrew swoim zamysłom niezwoływania sejmu przez czas dłuższy, musiał Zygmunt August złożyć go już w kilka tygodni po przybyciu Barbary, z końcem miesiąca października. Wiedziano powszechnie, że główną jego sprawą będzie małżeństwo królewskie. Przeciwne mu po większej części usposobienie szlachty koronnej nie wróżyło zbyt pomyślnego sukcesu [1]) sprawie. Niepomyślność zaś pozostawiała tylko smutny wybór między Barbarą a koroną. Jakże da Bóg przejść tej chmurze nad kochankami?

W tak zagrożonem położeniu, nie zda się, aby krótki przeciąg nowego połączenia młodych małżonków płynął im w nader spokojnej zażyłości. Nadto zasmucały ich co chwila wieści o nowych pismach potwarczych, tak zwanych paskwilusach wymierzonych przeciwko małżeństwu królewskiemu, które przez te oszczerstwa i przycinki coraz niepomyślniej w uszach gminu osławiało się. Wreszcie już po trzech tygodniach przyszło biednej parze miłosnej rozstawać się na nowo. Związek Barbary z Zygmuntem zniewalał ją dotąd do ciągłego żegnania się z nim. Obecnie odjechał król o mil kilkanaście, do Piotrkowa, na cały przeciąg zgroma-

[1]) Powodzenia.

dzającego się tam sejmu. Barbara pozostała w Radomiu.

Była to nader przykra stacya w jej drodze do korony, w drodze na zamek krakowski. Owszem, w całem życiu Barbary nie było zapewne tak niespokojnej pory, jak dwa miesiące tego groźnego sejmu w Piotrkowie. Każda jego obrada, każdy zuchwalszy głos, mogły zerwać tę wątłą nitkę, jaka według wyobrażeń całego prawie narodu tylko pozornie i chwilowo królewskie spajała stadło. Przy tak burzliwem niebie należało mieć wiadomość o sprawach każdego dnia. Nadzwyczaj też gęste listy krążyły między Piotrkowem a Radomiem. Listowa niecierpliwość Barbary, jej lada pogłoską do najwyższego stopnia rozdrażniana niespokojność, na co jeszcze w Dubinkach i w Wilnie użalać się musiano, stały się teraz nieznośną uciążliwością dla wszystkich, którzy, jak król, jak bawiący przy nim w Piotrkowie brat stryjeczny Barbary, Mikołaj Czarny Radziwiłł, marszałek w. lit., mieli jej donosić o wypadkach sejmowych. Dochodzące ją z Piotrkowa wiadomości były treści następującej:

Pierwsze dnie sejmu, od 1 do 5 listopada 1548 roku, minęły bez jawnej rozprawy o małżeństwie królewskiem. Dopiero 6 listopada, w poniedziałek, na wspólnem zgromadzeniu senatu i posłów, mającem po zwyczaju uradzić, czegoby należało żądać od króla, wybrani przez posłów trzej mówcowie, osobliwie zaś jeden z nich, Lupa Podlowski, uderzyli w żarliwej mowie na małżeństwo królewskie, wzywając senat, aby wraz z izbą poselską zniewolił króla do zerwania ślubów po-

kątnych. Zdanie to było opinią całej prawie izby poselskiej, całej szlachty, całej (dzisiejszym wyrażem mówiąc) demokratycznej połowy sejmu. Lękała się bowiem podejrzliwa szlachta, aby poswatanie się króla z jedną z najmożniejszych rodzin królestwa, podporą wszelkich możnowładczych zamysłów w całym narodzie, nie przeważyło szali swobód na stronę możnowładztwa, z uszczerbkiem równości braterskiej. Stąd przeciwnie panowie, senat w ogólności pobłażali sprawie małżeńskiej. Ile zaś podpory znajdował król w senacie, tyle z drugiej strony podniety udzielała opozycyi[1]) poselskiej osobista ku Barbarze niechęć królowej Bony i ambicya wojewody krakowskiego, Piotra Kmity, szukającego sobie faworu i potężnych pleców u szlachty. Na wszelki wypadek gwałtowne miało być starcie... Nazajutrz, we wtorek, słuchał król osobiście onych żądań sejmowych. Naprzód mówili senatorowie, potem izba poselska. Wszyscy dotykali już otwarcie kwestyi małżeńskiej. Prawie wszyscy ganili śluby królewskie. Senatorowie przypuszczali wprawdzie możność załatwienia sprawy z obopólnem zadowoleniem, lecz tem gwałtowniej oświadczyli się posłowie przeciw związkowi. Przemówił w tym duchu najwymowniej poseł ruski, Boratyński. Pod koniec jego mowy, przechodzącej w ton prośby, rzucili się wszyscy posłowie na kolana, błagając króla ze łzami, aby usłuchał życzeń narodu. Wzruszony tem król, powstał z miejsca, odkrył głowę i oznajmił, że aby z tym głębszym namysłem

---

[1]) Stronie opornej.

i postanowieniem mógł odpowiedzieć, odkłada rzecz na jutro.

Dnia następnego dał król spokojną, lecz stanowczą odpowiedź, jako nie może złamać wiary małżonce; łącząc przytem zapewnienie, iż zresztą we wszystkiem będzie się powodował wolą i życzeniami narodu. Co wyrzekłszy, wyszedł król z sali.

Senatorowie, przychylni w duszy ślubom królewskim, opierający się im tylko gwoli zgody z izbą poselską, chwiali się w zdaniu. Poduszczyły ich więc tak silnie nowe namowy posłów, nowe zabiegi Kmity, nowe podszepty stronników Bony, że już w kilka dni stanęła powszechna uchwała ponowienia próśb o zaniechanie ślubów z Barbarą. Zgromadziły się w tym celu obiedwie izby dnia 14 lis stopada na uroczyste w obecności królewskiej posiedzenie. Był to, jak dziejopisowie tych zdarzeń mówią, dzień największej próby w życiu Augusta. Pierwszy głos zabrał marszałek izby poselskiej, prosząc króla o pozwolenie powtórnego dotknięciprawy, w której król wyrzekł już raz wolę swoją.a Gdy Zygmunt August zezwolił, ozwał się w imieniu wszystkich panów rad i rycerstwa Jędrzej grabia z Górki, kasztelan i starosta poznański. Długa i ważna jego mowa powtórzyła wszelkie dotychczasowe argumenta przeciw małżeństwu królewskiemu. Gdy mówca skończył, niezachwiany niczem król dał znowu długą, spokojną, lecz stanowczą jak wprzód odpowiedź, odpowiedź wiecznego dochowania wiary małżonc Nie zawarła ona przecież rozprawy. Korzystają z jawnego niezadowolenia rycerstwa, podniósł się Kmita do odpowiedzi

na odpowiedź królewską. Ta śmiałość, wraz z zuchwałością wyrazów mówcy, zniecierpliwiła tak wielce króla, iż przerwał mowę i nakazał milczenie Kmicie. Teraz całe zgromadzenie ujęło się gwarnie za obrażoną w Kmicie wolnością mówienia. Powszechne z tego powodu obruszenie wynurzył w zabranym głosie Rafał Leszczyński, wojewoda brzeski. Król, szanujący prawa każdego, wymówił się z niecierpliwego przerwania głosu Kmicie, a co do głównej kwestyi małżeńskiej rzekł stanowczo i ostatecznie: »Co się stało, to się odstać nie może; a waszmościom przystało nie o to prosić, abym żonie wiarę złamał, ale raczej o to, iżbych ją każdemu człowiekowi dochował. Przysiągłem żonie i nie odstąpię jej, póki mnie Pan Bóg na świecie zachowa. Milsza zasie mi jest wiara moja, niż wszystkie królestwa na świecie«. Poczem głęboko rozżalony opuścił król posiedzenie.

Wszczęło się teraz niezmierne zamieszanie w zgromadzeniu. Rozgrzani namiętnością przewódcy stronnictw radzili głośno nie ustawać w oporze, aż póki albo do dobrowolnego rozwodu albo do unieważnienia nieprawnych ślubów nie przyjdzie. Wtedy Jan Tęczyński, wojewoda sandomierski, w zapamiętałem uniesieniu zawołał, że wolałby samego Solimana widzieć na zamku krakowskim, niż Barbarę królową polską. Gnieźnieński zaś arcybiskup, Mikołaj Dzierzgowski, gorliwy Wielkopolanin, przyrzekał grzech Zygmunta Augusta, popełniony porzuceniem Barbary, rozłożyć nieszkodliwie na wszystkie głowy królestwa. Do tegoż zdania

przychylił się biskup przemyski, Dziaduski. Wszystko wrzało żądaniem rozwodu królewskiego.

Do praktycznego przecież przywiedzenia tej chęci w wykonanie nie zdarzał się inny środek, jak tylko zaniechanie wszelkich dalszych spraw na tymże samym sejmie, tj. zerwanie sejmu. Do tegoż mierzyli posłowie piotrkowscy. Nadzieją ich było, że po zerwaniu obrad teraźniejszych, stanie wkrótce sejm inny, na którym żądania narodu »w zupełną wejdą egzekucyę[1])«. W tej myśli Jan Sierakowski, marszałek koła rycerskiego, pożegnał króla w pierwszych dniach grudnia imieniem izby poselskiej, oświadczając, iż z powodu niezałatwienia kwestyi małżeńskiej niepodobna radzić o dalszych sprawach. Tymczasem zależało na tem, aby przeszkodzić królowi zwykłe pod koniec sejmów odbywanie sądów publicznych. Jak one jawną oznaką prawnego pełnienia funkcyi królewskich były, tak też głośne nieuznanie prawności onych miało tem dobitniej królewską zachwiać powagę Dla okazania swojej nienaruszonej obecnymi sporami władzy, jął się król z nadzwyczajną gorliwością sądzenia spraw bieżących, i większa część stron poddawała się w milczeniu jego wyrokom. Alić nie obeszło się bez zadania królowi bolesnego ciosu i na tem polu. Stanisław Mateusz ze Żmigroda Stadnicki, przeciwnik ślubów królewskich, możny skoligaceniem z najmożniejszemi rodzinami, mianowicie z rodem Zborowskich, uchylił się w Lelowie

[1]) Wykonanie.

od sądów prawną ekscepcyą[1]), jakoby władza królewska dotąd przez stan rycerski utwierdzenia jeszcze nie uzyskała. Obwoływał on głośno, że niemasz króla w Polsce, a jego niebezpieczny przykład, jego związki rodzinne, w połączeniu z machinacyami królowej Bony i rozdraźnieniem szlachty, zatrzęsły gwałtownie nieustaloną jeszcze powagą króla. Rozchwiewały ją do reszty pociski pisemne, miotane przeciw królowi przez burzliwe a uzdolnione umysły, jak w szczególności sławnego Stanisława Orzechowskiego, uderzającego raz po raz namiętnemi broszurami w sprawę zaślubin królewskich. Rozhukany tem wszystkiem tłum szlachecki, pozwalał sobie nie znać króla w Koronie, odzywał się wgłos za bezkrólewiem. Któż był w stanie przewidzieć, co przyszły sejm przyniesie?

Położenie króla było tak zatrważające, że sam Zygmunt August skłaniał się do uśmierzenia burzy zrzeczeniem się części żądanych dla Barbary zaszczytów, zrzeczeniem się koronacyi, a zaprzestaniem na samem uznaniu ślubów. Pisał król w tej mierze do brata Barbary, podczaszego lit., pytając go o radę. Atoli Radziwiłłowie i Barbara, jak już raz nadmieniono, woleli samegoż Augusta narazić na utratę korony, niż zrzec się jej dla siebie. Bardzo dokładna odpowiedź podczaszego zaklinała króla, aby porzucił myśl tak złowrogą. Augustowi, żyjącemu teraz jedynie dla spełnienia życzeń Barbary, dość było usłyszeć, że upadek nadziei koronacyjnej zasmuca ukochaną małżonkę, może smut-

[1]) Wyjątkiem, wymówką.

kiem swoim podkopywa jej zdrowie. Odpisał więc podczaszemu, że »co się dotyczy koronacyi, tedy tak czynić będziemy, jako nam jegomość piszesz« — i po dawnemu swoją cierpliwą, rozsądną wytrwałością sterował przeciwko burzy. Aby zaś przy każdej sposobności uzyskać jakąś korzyść nad swymi nieprzyjaciółmi, uczynić jeden krok dalszy do celu, postanowił August zbliżyć Barbarę przed wszelkiemi wypadłościami sejmu przyszłego ku miejscu koronacyi, osadzić ją na królewskim zamku w Krakowie. W tym celu, po trzechmiesięcznym pobycie w zamku radomskim, posunęła się królowa pod koniec sejmu ku stolicy krakowskiej, przenosząc się na mieszkanie do Nowego Miasta Korczyna. W kilka tygodni po postąpieniu tej ciągłej do korony podróży o jedną dalszą staj naprzód, w więcej niż trzy miesiące po trzeciem w ciągu jednego roku rozstaniu się z swoją miłością, dnia 9 lutego 1549 r., znowu małżonkowie królewscy połączyli się z sobą w Korczynie. Zakończywszy nadmiar gorliwie odprawowane sądy w Piotrkowie, zjechał August z wielą życzliwymi sobie panami do Nowego Miasta Korczyna, aby stamtąd co prędzej przewieźć królowę do Krakowa, na zamek.

Odbył się ten solenny wjazd na stolicę w kilka dni po przybyciu króla do Korczyna, we środę, dnia 13 lutego. Wiedząc o intencyi królewskiej, zajechali królowi drogę w Korczynie ksiądz biskup krak. Samuel Maciejowski i kasztelan krakowski Jan Tarnowski. Przy królu byli biskup chełmiński, Jan Drohojowski, wojewodowie bełski i kaliski, Starzechowski i Zborowski; kasztelanowie sędomierski, wiślicki i wojnicki. W drodze z Korczyna do Krakowa, w Proszowicach, spotkali króla jeszcze wojewoda sieradzki, Stanisław Laski, kasztelanowie sandecki i połoniecki, wszyscy z licznymi dwory. Z pań koronnych, oprócz tych, które królowej towarzyszyły w Radomiu i Nowem Mieście, jechały teraz za królową pani kasztelanowa krakowska stara, Krzysztofowa Szydłowiecka, kasztelanowe sandeckie, dawna i teraźniejsza, Rzemieńska i Kościelecka, kasztelanowa Małogoska, pani marszałkowa Tęczyńska i mnogo innych. Z tymi wszystkimi pany i pańmi wjechali oboje królestwo z wielką okazałością, acz w słotny dzień zimowy, wśród bicia dzwonów i nieskończonych ceremonii powitalnych, w mury krakowskie. Przed miastem przyjmowali króla i królową Kleparzanie, Kazimierzanie [1]) i panowie rajcy krakowscy. Przy wjeździe do miasta szli naprzód pacholiki dworu królewskiego i dworów pańskich. Za nimi sunął rój świetnie ustrojonych dworzan królewskich i pańskich. Za dworzanami, w kole najdostojniejszych panów postępował król młody. Dopiero za nim widziano królową, otoczoną z dala orszakiem swoich dworzan i dwoma szeregami drabantów [2]), a tuż przy boku gronem wszystkich zebranych pań. Wszedłszy na górę zamkową, zostali królestwo powitani w kościele od kanoników krakowskich, pomiędzy którymi było trzech opatów. Opat mogilski dał ku pocałowaniu naprzód królowi, potem królowej

[1]) Mieszkańcy przedmieść Kleparz i Kazimierz.
[2]) Żołnierze przyboczni króla.

drzewo krzyża Pańskiego, kapituła przyjmowała króla łacińskim, a królową polskim językiem, na co od króla biskup krakowski łacińską, a ochmistrz dworu królowej polską czynił odpowiedź. Zaczem radośnym chórem tysiąca głosów z organy zabrzmiało w kościele solenne *Te Deum laudamus*[1]). Po nabożeństwie wszedł król z królową na zamek. Królowa zajęła mieszkanie w tych komnatach, kędy przebywały zwykle królowe; król w drugich, naprzeciw, niżej.

V. Na zamku krakowskim.

Osiągnęły więc życzenia Barbary bardzo blizki ostatecznego zamysłu stopień. Wśród ciągłego smucenia i utęskniania przebyła oblubienica królewska w tym pierwszym roku swojej miłości cierniową drogę z »więzienia dubińskiego« na zamek wielkoksiążęcy, z zamku niższego na ziemię koronną, z granic ziemi koronnej na zamek królewski. Niewymowną też radością przejmowała ta ostatnia meta podróży. Zaledwie z przybyciem króla do Korczyna pewną stało się rzeczą, iż nazajutrz wyruszą królestwo do Krakowa, zaraz pośpieszyła uszczęśliwiona Barbara donieść tę błogą wieść własnoręcznym listem do Litwy, bratu Mikołajowi Rudemu, który pod ten czas opuścić musiał królową. Rozgoszczenie się na zamku krakowskim witał ochmistrz dworu Barbary, kasztelan lubelski Maciejowski, w liście do podczaszego lit., głębokiem

[1]) Ciebie, Boże, chwalimy.

wynurzeniem wesela: »Oto odetchnęła już dusza moja, gdyżeśmy do tego przecie dopłynęli, z czego już widzę, iż wszyscy ludzie więcej uciechy biorą, aniżeliśmy się nadziewali«. A w drugim liście, donosząc, jak ten i ów, którzy niedawno małżeństwu królewskiemu bluźnili, teraz na widok niezłomnej stałości króla miękną w swoim oporze i »zabiegają znów łasce pańskiej i radziby nazad, by jeno mogli, nawrócić«, pisze uradowany ochmistrz bratu królowej: »zapewne, żem już i sam odświeżał i prawie odmłódł, widząc i słysząc, ku jakiemu się końcu wyjaśniają rzeczy jego k. m. I mam, da-li Pan Bóg, tęż zupełną nadzieję, że się one nasze smutki i nowomiejskie wzdychania w radość a wesele wrychle przemienić muszą«. Tak żywa uciecha ochmistrza dworu pozwala nam brać miarę o radości Barbary na zamku krakowskim.

I były wszelkie powody do uciechy. Osadzenie małżonki w stołecznym pałacu królów, najjawniejszy dowód niczem niezachwianej wytrwałości Augusta, uderzyło umysły urokiem czynu dokonanego. Brak realnych pobudek do oporu przeciw Barbarze nadał temuż czynowi jeszcze większego znaczenia. Jedno i drugie wywołało tem żywszą grę trzeciej sprężyny umysłowej, grę tak żywej u nas w każdym wieku, żyłki zmienności. Współdziałaniu tych czynników moralnych dopomagały nadto coraz nowe wiadomości, sprawiające bardzo pomyślne dla sprawy małżeństwa królewskiego wrażenie. Jedną z takich była wiadomość nowego dowodu stałości króla. W dziesięć tygodni po zamieszkaniu Barbary na zamku uświęcił Zyg-

munt August swój związek małżeński uroczystym aktem »oprawy« dla królowej, publicznie z rozkazu króla ogłoszonym w stolicy, a nadającym Barbarze dożywotnie rozległe dobra i posiadłości z zamkiem kowieńskim i wielą innemi miastami i dworami w Litwie i na Żmudzi, z wszystkimi płynącymi z nich dochodami i bogactwy. Druga wiadomość oznajmiała krajowi upokorzenie się zuchwałego Stadnickiego, który, założywszy ekscepcyę przeciw prawowitości sądów królewskich i zapozwany o to przez króla, poddał się wkońcu majestatowi królewskiemu i w publicznej, solennej scenie z skruchą przeprosił Zygmunta. Późniejsza wreszcie wiadomość zwiastowała podobnież przejednanie najmożniejszego z nieprzyjaciół królewskich, wojewody krakowskiego, Piotra Kmity. Po dość długiej opozycyi, uległ on naostatek wpływowi okoliczności, uniżył się Barbarze w Krakowie, odwiedził wraz z żoną królestwo oboje w Niepołomicach i uprosił sobie tam zaszczyt podejmowania wzajem króla i królowej u siebie, w swoim zamku w Wiśniczu, błyszczącym z tego powodu przez dni kilka trudnym do opisania przepychem najkosztowniejszych uczt, igraszek i cudów gościnności. Gdy tak potężni przeciwnicy głowę przed królem i królową schylili, nic dziw, że cała rzesza ich popleczników, tłumy bezmyślnych naśladowców, przechodziły na stronę łaski królewskiej. Jak niedawno, pod koniec roku 1548, wszystko bez dostatecznej przyczyny zawrzało dziką żądzą rozerwania ślubów królewskich, tak teraz w ciągu roku 1549 zajaśniały wszelkie serca, również bez dostatecznego powodu, jak słońce po przesunięciu się przypadkowego obłoku, niespodziewaną życzliwością parze królewskiej. Czarna tucza [1]) piotrkowska, grożąca zupełną zagładą, przemknęła wprawdzie bez deszczu, ale któż mógł być pewnym, że nie zginie w jej gromobiciu. Kto drżał pod jej chłodnym, ciemnym przeciągiem, ten miał wszelkie powody radować się z słonecznej teraz pogody. Słusznie też cieszył się z niej tak serdecznie ów ochmistrz dworu Barbary, i cieszyła się sama Barbara.

Ale jakże dziwną była ta jej uciecha! Jak cały jej los dotychczasowy, tak i obecna jej radość niezwykłymi jaśniala rysy. Im głębsze, wnętrzniejsze było źródło, z którego ona płynęła, tem mniej spodziewaną postacią zdumiało wszystkich teraźniejsze zadowolenie królowej. Widząc ją tak blizką kresu ostatnich życzeń, a przecież zawsze jeszcze potrzebującą względów i życzliwości ludzkiej, aby ten kres ostatni w rzeczy osiągnąć, wyobrażano sobie powszechnie, iż Barbara podwojoną dobrocią i uprzejmością zechce sobie pozyskać i ubezpieczyć serca poddanych. Toć jej pierwsze wystąpienie na ziemi koronnej, owa scena przywitania się Barbary z królem pod Radomiem, tem najwięcej podobały się wszystkim, iż świadczyły o pokorze i potulności nowej królowej. Tejże samej pokornej słodyczy i uprzejmości oczekiwano od niej także na zamku krakowskim. Tymczasem ludzkie żądania i wyobrażenia płynęły w jedną stronę, a wrodzone usposobienie Barbary, pod wpły-

[1]) Chmura.

wem następujących po sobie wypadków, wcale odmienny wzięło kierunek. Barbara wydała się teraz oczom ludzkim dumną, nadętą, nieprzystępną. Ta sprzeczność pomiędzy tem, co według rozsądnych oczekiwań ludzkich koniecznie nastąpić miało, a co skutkiem danych skądinąd warunków nastąpiło w rzeczywistości, sprzeczność, zachodząca prawdopodobnie nawet pomiędzy własnymi zamiarami Barbary a nieuniknionemi wynikłościami jej charakteru i losów, nadaje osobliwszy urok obecnemu ustępowi jej życia. Skupia się w nim tyle różnostronnych, różnobarwnych promieni światła, iż można go zaprawdę poczytać za najpoetyczniejszą chwilę w życiu Barbary.

Jest to w całej pełni tego wyrazu chwila zwycięstwa, szczęścia, pokoju, wypoczynku. Licząc ją od wjazdu na zamek krakowski aż do najbliższego głośnego potem czynu, do koronacyi, trwa ta słoneczna chwila blizko dwakroć tak długo, jak cały dotychczasowy przeciąg małżeństwa królewskiego. Po tak licznych zmianach i wstrząśnieniach od września 1547 aż do lutego 1549, wypoczywa teraz skołatana niepokojami Barbara, w zupełnej prawie zaciszy zewnątrz, od lutego 1549 aż do grudnia 1550, blizko dwa lata. Przez cały ten czas, po tylokrotnem rozstawaniu się na długie tygodnie i miesiące, żyli oboje kochankowie w nieprzerwanem już z sobą połączeniu. Temu szczęściu każdej powszedniej miłości towarzyszyło drugie, niewątpliwie wyższe w oczach Barbary, szczęście uznania jej ślubów królewskich przez cały naród. Braku-

jący jeszcze temuż uznaniu zaszczyt ostatni, dyadem[1]) królewski, dość już pewny w przyszłości, aby nie mógł pobudzać więcej do bolesnych niepokojów i powątpiewań, był w obecnem szczęściu tylko tym zbawiennym dźwiękiem tęsknoty, który nie dozwalał przystępu przesytowi fortuny, tym cieniem, który podnosił światło obrazu. A jedno i drugie, ten dźwięk tęsknoty i ten cień przy świetle, zdawały się tem potrzebniejszemi teraźniejszemu szczęściu Barbary, im bardziej ona w powszechności okazywała się uzdolnioną do biernego raczej utęskniania za szczęściem, niźli czynnego używania go, do marzeń raczej, niźli do namiętności. Wszystkie znane nam rysy charakteru i fizyognomii Barbary, jej dziwnie rozmarzone spojrzenie oczu, jej zewnętrzna powolność ruchów, jej wewnętrzny upór w pewnem zachceniu, wielokrotnie przez najbliższych świadków zarzucany jej, wszystko wskazuje na taki temperament melancholijny, w powolnem, upornem, tęsknem rozmiłowany marzeniu. Jest to zawsze rodzajem omdlenia, czyli, jak najprzywiązańszy z tego czasu poufnik królowej, Stanisław Koszucki, w liście do podczaszego lit. po łacinie wyraża się, rodzajem rozprzężenia umysłu, *quaedam solutio animi*[2]), które to osłabienie umysłowe wiąże się zwyczajnie, a wiązało się zwłaszcza w tym razie, z wątłością, słabowitością ciała. Niechże to wątłe i słabowite ciało ulegnie w porze swojego szczęścia rzeczywistemu cierpieniu fizycznemu, a owo

[1]) Korona.
[2]) Pewne rozprzężenie ducha.

rozprzężenie umysłu nabędzie ztąd oczywiście tem jaskrawszego pozoru i sprawi, że sposób używania szczęścia przez taki subtelny, marzący umysł przybierze, w stanie istotnego rozniemożenia się ciała, jeszcze dziwniejszy dla oczu ludzkich widok.

A stało się to właśnie w obecnym razie. Już w kilka dni po wjeździe na zamek krakowski uczuła się Barbara dotkniętą cierpieniem fizycznem, które, jako dawną jej dolegliwość, dość lekce sobie ważono, i które też w rzeczy bez dalszych napozór skutków minęło. Atoli w rok później rozwinął się zaród tych dawnych cierpień w niebezpieczną chorobę raka. Już wtedy, na dziewięć miesięcy przed spodziewaną dopiero koronacyą, a na rok cały przed zgonem, znalazło się życie królowej w niebezpieczeństwie. Trwało to niebezpieczeństwo przez ciąg kilku tygodni. Listy króla z tej pory, pisane do brata Barbary, podczaszego lit. Mikołaja Rudego, tchną najczulszą niespokojnością. Ileż jednak rozsądku i umiarkowania w tej boleści Zygmuntowej! Spotykają Augusta zwyczajnie pomówienia o zabobonną wiarę w moc guseł, w cudowną pomoc czarowników i czarownic. I podczas tej śmiertelnej choroby Barbary daje się słyszeć kilkakrotna wzmianka o takiej »w sztuce magicznej dobrze umiejętnej niewieście, o babie, któraby była *perita et bene versata in arte incantamentorum*«, z polska: biegła w zdejmowaniu uroków. Ale nie król to, nie światły Zygmunt August, zaleca i proteguje te czarodziejki. Wyprawia je kilkakrotnie do siostry podczaszy lit., Mikołaj Radziwiłł, wierny w tem zabobonnej wierze swojego kraju, Litwy, gdzie,

przy nierównie niższym stopniu oświaty, przechowywały się jeszcze pod strzechą sielską i na dworze radziwiłłowskim przesądne wyobrażenia o władzy czarów, uroków i guseł. Ze strony Augusta ujmuje nas przeciwnie delikatność, z jaką on, nie śmiąc odrzucić wprost ofiarowanej przez brata czarodziejki litewskiej, odracza zawsze jej przysłanie do Polski. Aż wreszcie ulitował się Bóg pierwszego smutku Augusta i dozwolił mu cieszyć się jeszcze przez trzynaście miesięcy ukochaną małżonką. Barbara wyzdrowiała. Atoli niepodobna przypuszczać, aby zjadliwa, długo wewnątrz rozwijająca się choroba nie wpłynęła także na umysłowe usposobienie królowej, tak przed samym wybuchem cierpienia, jako i po nim. Przez co nietylko melancholijny sam z siebie temperament, nietylko nader bolesne doświadczenia i zgryzoty pierwszego roku związku z Augustem, alić jeszcze tajny wpływ tlejącej w zanadrzu choroby, przyłożyły się wespół do ujaskrawienia obecnej pory szczęścia Barbary tak dziwnobarwnem światłem, jakiem ona raziła wzroki współczesnych, a niewymownie żałośnie zachwycić może oko dzisiejsze.

Szczęście tryumfującej Barbary uśmiecha się do nas wszelkimi wdziękami smutku. Radość z osiągnięcia królewskiej stolicy na Wawelu opromieniona jest dokoła wspomnieniem łez, wylanych w Dubinkach i Radomiu. Nadzieja blizkiej korony świeci na podścielonym calunie obawy śmierci. Już ta mara grobowa, wykarmiona dawną wątłością zdrowia, cierpieniem i chorobą, głęboko zajrzała w duszę Barbarze. Odtąd w każdem spojrze-

niu oka Barbary, w każdem jej zamyśleniu się, w każdym coraz powolniejszym, coraz obojętniejszym o ziemię ruchu, przebija się cień tego śmiertelnego uroku. Atoli im jawniejszy, tem staranniej bywa on zwykle ukrywany przed ludźmi, tajony w samotności. Stąd też i Barbara unosiła go rada w najsamotniejszą głąb swoich komnat królewskich. Ku największemu zdziwieniu całego dworu, opanowało królową zamiłowanie odludności. Usuwała się biedna na całe dnie i tygodnie z przed oczu dworu. Wówczas każdy widok obcej postaci ludzkiej bywał jej przykrym. »Kiedy się na pokoju zawrze — donosi wierny sekretarz Barbary, zacny Koszucki, panu podczaszemu lit., Mikołajowi Radziwiłłowi — dzień albo kilkanaście już jej nie widzieć. Ani tam sługa wchodzi żaden, nakoniec i pana Lubelskiego (ochmistrza dworu) nie wpuszczą. Zakołatawszy, musi bez wpuszczenia ze wstydem odejść«. Nawet widok panien przybocznych bywał nieraz natrętnym upragnieniu zupełnej samotności. Wtedy niejednej, która nie w porę ją przerwała, niecierpliwe z ust królowej padało słowo. Tylko do Augusta utęskniała odludna jej posępność. Zdało się, jakby w przeczuciu niedługiego z nim połączenia, chciała Barbara daną sobie jeszcze porę żywota przeżyć z nim wyłącznie w swej samotności. Trzymała go też ustawicznie przy swoim boku, zazdroszcząc każdej chwili, poświęconej przezeń sprawom publicznym. Zresztą, wyjąwszy Zygmunta i koronę, to podwójne słońce jej życia, okazywała się Barbara obojętną dla wszystkich i wszystkiego. W szczególności obcą

jej była chęć powiększania swojego wpływu w państwie przez wspieranie próśb cudzych swoją protekcyą. Swoje własne szczęście, całe swoje jestestwo tak podkopanem czując, nie mogła Barbara służyć za podporę szczęściu cudzemu. Nie przyczyniała się więc pospolicie za nikim u Augusta, albo przyczyniała się ozięble. A również oziębłą znajdowała ją także każda przyjemnostka powszednia, każda sprawa pożycia codziennego, jeśli nie łączyła się z nią sposobność podniesienia swojej godności królewskiej w oczach narodu. Dnia koronacyi oczekiwała Barbara z niewysłowionem upragnieniem; gdy król w świetną podróż po Wielkopolsce wybierał się, Barbara, przeciw radzie własnej rodziny, zażądała koniecznie udziału w jej zaszczytach królewskich; ale gdy wypadło udać się wraz z królem do kościoła, lub w inne miejsce, trudno jej było opuścić samotność pokojową, i długo natenczas musiał król z panami stać w sieni, nim królowa nareszcie ubrała się...

Tak posępnem było szczęście Barbary. I jakby jeszcze niedość smutku w niem było, omraczał je nadto cień niewyrozumiałości ludzkiej. Wszystkie wytknięte tu rysy obecnego stanu Barbary: jej samotność, jej przypadkowa niecierpliwość w obejściu się, jej więzienie króla u siebie, a oziębłe przyczynianie się za proszącymi, nawet ta powolność w ubieraniu, dały powód do tyluż skarg i zarzutów. Tęsknotę do odosobnienia poczytano za pychę i pogardzanie ludźmi. Nie przypuszczony do królowej kasztelan lubelski, ochmistrz dworu, użalał się: »Wżdym ja jest rada pańska. Pan sam,

kiedy przyjdę, każe mi siedzieć, a moja pani, ku zelżywości mojej, nie każe mię ku sobie wpuszczać. Toż zato, żem się ja dla niej wszystkiej Polszcze obrzydził? Rychło to wiary mej pani moja zapomniała! Jeźli nami tak rychło gardzić chce, niech się tego ostrzega, by jej Pan Bóg za się nie skarał...« Podobnież narzekała cała drużyna dworzan. Wszyscy oni narazili się z dawna krewnym i panom, poświęcając służby swoje Barbarze. Pragnąc zato przynajmniej uprzejmego spojrzenia pani, utyskiwali żałośnie: »Byśmy zato, cośmy się braci swej sprzykrzyli, nic więcej nie mieli, tylko tę jedną pociechę, iżby nasza pani rada na nas patrzyła, tobyśmy o nic więcej nie dbali, i każdy z nas radby gardło swe dla niej położył; ale widzimy, że i pani o nas nie dba, i do domu po co nie mamy!« Przykre słowo, powiedziane przez Barbarę jednej z panien dworu, wywołało długą, niemiłą sprawę. Rozpieszczona panna wszczęła szeroki o to lament. Zjechał ojciec, niejaki pan Skotnicki, aby odebrać córkę z fraucymeru królowej. Mogło to jeszcze bardziej poruszyć języki ludzkie. Wstawili się tedy krewni Barbary i ochmistrz Maciejowski do pana Skotnickiego, prosząc o pozostawienie córki u dworu. Jedna z nieprzyjaciółek królowej, pani kasztelanowa wojnicka, poduszczała ojca przeciwnie, aby ją wziął koniecznie. Najmniejsza drobnostka urastała w rozgłośne obwinienia. Panowie senatorowie, zniewoleni wraz z królem do czekania w przedsieni, aż się królowa jejmość ubierze, szemrali z cicha: »Ta pani nikomu nie czyni w czas, jedno sobie. Jeśli na radę pańską (senatorów) nie

dba, tedyby wżdy tego strzedz miała, aby jej król nie czekał!« Cóż dopiero, gdy obaczono, iż król ustawicznie przesiadywa w komnatach Barbary i że »na sprawach rzeczypospolitej bardzo bywa płochy, a tęskliwy dla tęskności bez królowej jejmości!« Osobliwie zaś rozszerzał się powszędy żal ku królowej, iż niedość gorąco wstawia się u króla za tymi, którzy ją proszą o protekcyę. »Prze Pana Boga — pisze zacny sekretarz Barbary, Koszucki, do rodzonego jej brata, podczaszego — racz jej waszmość radzić, chociaż przez list, aby się chutliwiej[1]) przyczyniła za tymi, którzy się wżdy jeszcze o przyczynę do jejmości garną; boć się ich już wiele odraża dlatego, że się *frigide*[2]) przyczynia, choć o błahe rzeczy proszą; a mogłaby jejmość tym sposobem wielką miłość zjednać... Co gdyby było, takby się tą uprzejmą ludzkością wsławiła, iżby ją wrychle miano za jedną świętą panią. Więcej w Polszcze ubogich niż bogatych! Gdyby wszyscy w niej ufanie swe kładli, jeden dla brata, drugi dla swata, trzeci też dla sam siebie, i życzyliby jej tem więcej miłości pańskiej i samiby za nią Boga prosili, na koniecby ją czasu potrzeby nietylko panu poznańskiemu albo wojewodzie krakowskiemu, ale i samemu cesarzowi Ferdynandowi obronili. Nie wierz, waszmość, temu, by to na paniech jedno zależało, aby ją za panią przyjęli. Toćcito wiele i na pospólstwie zależy, które gdyby w niej się rozmiłowało, musieliby panowie ustąpić,

[1]) Chętniej.
[2]) Zimno, obojętnie.

gdyby wszyscy hurmem zawołali: Bodaj zabit, kto jej za panią nie chce mieć!«

Nie ze złego więc serca, jak widzimy, pochodziły te żale do Barbary. Owszem, przemawia w nich po największej części obrażonej miłości skarga. Ale w tem właśnie leży tragiczność położenia Barbary. Miłość ludzka żądała od niej, czego ona żadną miarą spełnić nie mogła. Barbara miała uprzejmie uśmiechać się do swego dworu, kiedy pierwsze przeczucia śmierci okrążały jej duszę przestraszoną! Barbara miała gorąco przyczyniać się u króla o nowe dla starosty wielu starostw starostwo, kiedy jej własne, jej całe szczęście gasło tuż przed oczyma, a nie było ręki na ziemi, którąby je na nowo rozpromienić zdołała! Barbara miała wreszcie troszczyć się więcej o Rzeczpospolitą niż o Augusta, kiedy każda chwila ich miłosnego odosobnienia wiązała ją do niego okropnym urokiem pożegnania na wieki, urokiem chwili ostatniej!

Po wypadkach łatwo usprawiedliwiać Barbarę. Wszakże przed katastrofą gdzież serca ludzkie o tak tkliwym, domyślnym wzroku, iżby im dano było spostrzedz subtelne[1]), z księżycowych promieni utkane pasmo przyczyn, dla których każda podobna ofiara zawistnych losów niezdolną jest wyjść z pożądanym uśmiechem naprzeciw naszym najprzychylniejszym życzeniom — dla których ona mimo swego pozornego blasku i szczęścia, sama stokroć żałośniejszą jest od nas i do naszego współ-

[1]) Delikatne.

czucia, a nie obwiniania ma prawo! Najosobliwszy zaś widok uderza oczy, gdy z taką zbolałą ofiarą i takiem pasmem misternych przyczyn i względów zetknie się żelazna dusza wielkiego męża w pełni siły i hartu. Z osobna i owa bolejąca i ta żelazna dusza są po swojemu piękne i wzniosłe; w styczności z sobą przyjdzie im prawie nieuchronnie przedstawić przykład tak wrogiego sobie wzajem niezrozumienia się, tak jaskrawej dysharmonii[1]), jaka n. p. widzieć się daje w stosunku Barbary ze stryjecznym jej bratem Mikołajem Radziwiłłem Czarnym, marszałkiem W. Ks. L., jednym z największych mężów i najoryginalniejszych charakterów wieku Zygmuntów, człekiem bitnym, rozumnym, dziwnie jowialnym, a całą duszą przychylnym swojej siostrze stryjecznej. Dla swojej mądrości, umyślnie na dwór Zygmunta Augusta do rady w wspólnych sprawach rodzinnych powołany, miał on obowiązek wpływać na sposób postępowania Barbary. Pogromca Moskwy pod Orszą, wjeżdżający do Wilna w tryumfie na koniu zabitego wodza nieprzyjacielskiego, potężny możnowładca, będący w stanie przez czas długi, aż do swej śmierci, powstrzymać osobistym wpływem przeciwne swoim wyobrażeniom złączenie się dwóch narodów, unię Korony z Litwą, ma teraz być doradcą wątłej, chorobliwie kapryśnej, skrzydłem śmierci ocienionej kobiety, doradcą bladego cienia! Ileż trudu potrzeba, aby odwrócić ten cień od upragnionej podróży z królem do Wielkopolski, gdzie w tłumie

[1]) Niezgody.

zuchwałej szlachty uboższej miała Barbara najwięcej nieprzyjaciół, i groziły najliczniejsze niebezpieczeństwa despektu[1]), paszkwilów i obmowy. Ale Barbara, do ostatniej chwili wierna królewskiemu, monarszemu urokowi swojej miłości, oczekiwała gorąco dnia koronacyi, a naparła się hołdu w Wielkopolsce. Łaskawy August uspokoił Barbarę odpowiedzią: »Jeślim ja was pojął, toć się was nie wstydzę; dlaczegóż was wziąć nie mam?« Zaczem, mimo wszelkich niedogodności tej podróży, »ani moja — pisze Czarny, marszałek Radziwiłł, do Rudego, podczaszego Radziwiłła — ani żadna największego i najmędrszego perswazya nic nie pomoże, jeśli się sama naprze. Bo acz to waszmość wiesz, ale to waszmość i ode mnie wiedz, że używa tej łaski u króla, której nie jest rzecz podobna, aby która królowa w koronie polskiej kiedy używała większej u małżonka swego, by jedno ta łaska na dobre wyszła, bo gorąca miłość łatwie gaśnie. Perswadowałbych królowej, aby tam (do Poznania) się nie kwapiła, ale rozmyślam się, by mojej życzliwej rady w co innego nie obracano. Wszakoż według powinności swej uczynię, a jeśli repulzę[2]) wezmę, dam pokój. Ale to pewna, że pojedzieli tam, upstrzą kolebkę paskwilusy; trzeba będzie osobnych sztafierów[3]), coby je oddzierali. Ja o to starać się będę, abym tam z panem nie był, acz pójdzie mi to o łaskę jego: wszakoż wolę

---

[1]) Ubliżenia.
[2]) Odmowę.
[3]) Rodzaj służby.

żałości używać przez niełaskę, niźli mieć żałość przez lekkość (obelgę), którejem się dosyć napił dla tej pani młodej. Jużbych rad tej powinności komu innemu ustąpił bez płacy. Chociam w wielkich ceremoniach wjechał do Krakowa, ale przed tym rządem wypadnę, skoro bramę otworzą. Bo ja nic nie dokażę, ani około Poznania, ani około czego innego, jeśli się ona naprze. A tak dla Pana Boga, racz waszmość o tem myśleć, jakoby to jej wybić z głowy. Wszystko mi się widzi, jeśli przyjdzie na to, że królowej nie wrócić z Poznania. Albo tam nie pojedzie, albo po ogień pojedzie: ostanie tam ledwie przez noc. Panie podczaszy! Jużci dufale[1]) piszę, powiadam to ku czci mej, żebych się teraz rad widział w tysiącu mil od dworu pana mego, tak mi smakuje ta praktyka dworska... Byłoby co pisać, ale jużem musiał ustać, mając iść do króla na tęż wczorajszą rzecz, na którą po tem swem przespaniu tak będę wotował[2]), jako i pierwej. Pan niech czyni, co raczy, a ja o tem myśleć będę, abym z nim hufa nie ciągnął, bom w takiej bitwie nie powinien gardła dać. A zatem daj, Panie Boże, abych waszmość zdrowego widział. Jeśli tego nie życzę, bodaj mię pestilencya[3]) zabiła. *Raptim*[4]) w Krakowie 4 lipca 1549. W. książęcej mości powolny brat i sługa Nikolaus Radziwiłł«.

Obeszło się przecież bez podróży do Wielko-

---

[1]) W zaufaniu.
[2]) Głosował.
[3]) Zaraza.
[4]) Śpiesznie, szybko.

polski. Wszelka usilność życzeń skierowała się ku koronacyi. Gdy przy coraz widoczniejszem rozwątleniu zdrowia, po przebytej niedawno chorobie śmiertelnej, zasępiała się myśl królowej aż nazbyt często ciemnym widokiem przyszłości, natenczas z piersi jej wydzierało się westchnienie: »O gdyby przynajmniej tyle jeszcze życia zostało, aby bogdaj jeden dzień po koronacyi mieć koronę na skroni!« Jakoż, lubo Barbara swojem postępowaniem nie mogła powszechnego obudzić uwielbienia, uchyliły się zwolna wszelkie przeszkody, opierające się dotąd obrzędowi koronacyjnemu. Zwołany w kilka tygodni po śmiertelnej chorobie Barbary sejm piotrkowski okazał się wcale pobłażliwym dla sprawy, którą przed kilkunastą miesięcy tak zawzięcie prześladowano. Nie stanęła wprawdzie żadna publiczna uchwała na korzyść małżeństwa królewskiego, ale oprócz umilkłej już opozycyi poselskiej, mógł król porozumieć się jeszcze poufnie z wielką liczbą senatorów względem koronacyi królowej. Ostateczna w tej mierze decyzya[1]) zapadła na dworze głównego niegdyś przeciwnika Barbary, wojewody krakowskiego Kmity, w kilka tygodni po sejmie, podczas głośnych odwiedzin obojga królestwa w Wiśniczu. Skłoniono się ze strony króla do niektórych przyzwoleń duchowieństwu, ze strony zaś Kmity do użycia wszelkiego wpływu u szlachty, aby koronacyę bez zwołania sejmu do skutku przywieść. Za pomocą uzyskanych w ten sposób biskupów i reszty szlachty

[1]) Uchwała, postanowienie.

można było, acz zawsze jeszcze z niejaką ostrożnością, oznaczyć już dzień obrzędu. Wybrano do tego 9-ty dzień grudnia roku 1550.

VI. Koronacya.

Ostatnie z życzeń Barbary szło w spełnienie. Najpromienniejsza mżonka owych dumań miłosnych w ogrodowym dworze radziwiłłowskim stawała teraz przed Barbarą w dotykalnej rzeczywistości. Kwiat całego błogiego stosunku z królem młodzieńczym rozkwitał teraz w jej ręku. Ale jakże smutno uiszczało się to na jawie, co tak cudownie błyszczało w mżonce! Jakże posępną barwą szarzał rozwinięty dziś kielich tego kwiatu, który tak rozkosznie połyskał w pączku! I nietylko wewnątrz Barbary posmutniało. Jeszcze i cały zewnątrz otaczający ją widnokrąg posępną przyobległ barwę. Do mnogich żalów tej pory przybył żal po śmierci matki Barbary, pani kasztelanowej wileńskiej. Umarła ona w kwietniu r. 1550, nie doczekawszy się koronacyi córki. Wiadomość o jej rozchorowaniu się poprzedziła o niewiele zapadnięcie samej Barbary w niemoc śmiertelną; wiadomość o zgonie kasztelanowej była pierwszą wieścią ze świata, która powitała wracającą do życia córkę. Obok krzyża matki wzniósł się w kilka miesięcy krzyż drugiej wielce życzliwej osoby, pierwszego w Koronie powiernika ślubów Barbary, biskupa krakowskiego Maciejowskiego, rodzonego brata ochmistrza dworu królowej, zmarłego krótko

przed koronacyą. Jednocześnie z temi stratami zasmucał oboje królestwo, a osobliwie Barbarę, widok niezgody bratniej w rodzinie Radziwiłłów. Drugi stryjeczny brat królowej, Jan, krajczy lit., rodzony brat Mikołaja Czarnego, chwycił się przeciwnego reszcie rodu stronnictwa i, wchodząc w ścisłe związki z głównymi nieprzyjaciółmi małżeństwa królewskiego, utrudniał szczęśliwe rozwiązanie tej sprawy i gorszył oczy narodu. Nawet pomiędzy przyjaznych braci Mikołajów, Czarnego i Rudego, wkradł się przy tej sposobności pewien cień niedowierzania. Różnymi smutkami bolejąca Barbara, musiała jeszcze w listach do rodzonego brata, podczaszego, dotykać wielokrotnie tego niemiłego przedmiotu, a czyniła to w nader rozsądny i męski sposób. Wreszcie nie mogło także cieszyć przekonanie się o nieczystym charakterze człowieka, którego oboje królestwo w pierwszych czasach swojego związku zupełnem obdarzali zaufaniem, a który teraz jawnie okazał się obłudnikiem, naszego dawnego znajomego, starosty mereckiego, a teraz wojewody połockiego, Stanisława Dowojny. Podczas swego pobytu w Krakowie począł on intrygować u króla przeciw rodzonemu bratu królowej, swemu dawnemu przyjacielowi i towarzyszowi w Dubinkach, chcąc zachwiać króla w zamiarze darowania szwagrowi Kojdanowa, jednej z najpiękniejszych włości litewskich. Udając zaś co innego przed królową, stał się dawny lekarz Barbary przedmiotem zabawnej sceny, opisanej przez sekretarza królowej, Koszuckiego, w liście do brata jej, Mikołaja. »Trafiło się też niedawno —

pisze Koszucki — iż mi jej k. m. powiedzieć raczyła o owego borsuka Dowojnę, że przyszedł jednego czasu do jej k. m. i jął przed jej k. m. te słowa mówić: Wierzę, miłościwa królowo, dobrzeby, aby jego k. m. panu podczaszemu ten Kojdanów dał już teraz. Oto panu marszałkowi to a to dał, a panu podczaszemu jeszcze nic. Jej k. m. w te słowa odpowiedziała: Jać nie wiem, miły panie starosto, czemu jegomość w tem tak odwłacza, a toć to już rzecz pewna, że i panu podczaszemu mieć. Potem, gdy p. Dowojna wyszedł, a jego k. m. do jejmości przyszedł, jej k. m. to wszystko jego k. m. powiedzieć raczyła, co się jej za rozmowa z p. Dowojną o Kojdanów a o waszmość przydała. Tamże jego k. m. powiedzieć raczył: Nu, kiedyż tak Dowojna powiada, proścież mnie przy nim panu podczaszemu o Kojdanów, jakoby się on tej zmowy między nami nie domyślił, a jać wam w rzeczy zbraniać będę, jakobych go woli nie miał dać, chociaż dam, albom już dał. Tam ujrzycie, że Dowojna mnie inaczej radzi, gdzie wy nie słyszycie. I trafiło się, gdy jej k. m. przy Dowojnie jęła prosić, król jął odmawiać, mówiąc: Oj, wielećby też to Kojdanów dać. Abyście wy wiedzieli, iż Kojdanów jest tak dobry, jak Grodno. Tam jej k. m. powiedziała: O miłościwy królu, nie racz w. k. m. temu wierzyć, być tak dobry miał być, to jest rzecz niepodobna. Król zasię powiedział: Ale ja wierzę, iż jest, bo mam dobrego świadka. Prawda, panie Dowojno, żeście wy mnie powiadali wczoraj, że jest tak dobry, jak Grodno, i mówiliście, żeby go szkoda oddawać komu, boby

to było z niemałą szkodą moją. Dowojna zatem, jakoby zmyty, zbladł, a jął pleść trzy po trzy, popluwając...« Ale zapewne jeszcze ciężej zawinił on niegdyś jako lekarz królowej. Gdyż trudno przypuścić, aby jego leki, udzielane Barbarze długo w Dubinkach i w Wilnie, a wymierzone przeciwko jej mniemanemu cierpieniu na kamień, miały być lepsze od fałszu, na jakim go właśnie schwytano. Do tylu różnych przykrości i przykrostek przybył świeżo smutek największy, nowy powrót cierpień królowej. Z nadejściem zimy roku 1550, t. j. z samą porą zapowiedzianej już koronacyi, zaczęło się jej znacznie pogarszać. Czuła się nieraz tak słabą, że lękała się nie dożyć koronacyi. Teraz to powtarzały jej usta często ono życzenie: Och, tylko jednego dnia koronacyi!

Na tak posępnym dokoła widnokręgu nadszedł wreszcie ten dzień. Z powodu jednoczesnej uroczystości złożenia hołdu przez niektórych lenników korony polskiej, mianowicie książąt pruskiego i pomorskiego, zebrał się cały prawie senat w Krakowie. Zjechali posłowie tychże książąt hołdownych; przybyli osobiście w gościnę dwaj książęta sąsiedni, Jan, książę na Lignicy, potomek starożytnych Piastów śląskich, i śląski też książę na Cieszynie; stanęli wreszcie w stolicy bracia królowej, obadwaj Mikołajowie, w sam dzień koronacyi nowemi zaszczyceni dostojeństwami, w szczególności marszałek Mikołaj Czarny do godności w. kanclerza lit., a podczaszy Mikołaj Rudy do godności wojewody trockiego podniesiony.

Rano dnia 9 grudnia arcybiskup gnieźnieński

Dzierzgowski, w towarzystwie wszystkich prawie biskupów królestwa, oczekiwał w katedrze na Wawelu przybycia pary królewskiej. Okazała się ona o wyznaczonej godzinie, otoczona całym dworem i gronem senatorów, poprzedzonych przez wojewodę krak., Piotra Kmitę, niosącego laskę, jako marszałek w. kor. Przed resztą niezliczonych panów, pań, mieszczan i ludu odznaczali się posłowie książąt lenniczych i obaj książęta śląscy. Naprzeciw wielkiego ołtarza wystawiony był tron, obity londyńskiem i orleańskiem suknem, szkarłatnej barwy. Zasiadła na nim po raz pierwszy Barbara w nadzwyczajnie bogatym, od samych pereł i klejnotów błyszczącym stroju królewskim. Wśród nabożeństwa przystąpił prymas z biskupami i kanonikami katedralnymi do tronu i przy uroczystej asystencyi całego duchowieństwa, namaściwszy Barbarę, włożył jej na skroń koronę upragnioną. Rozlegający się zwykle w takiej chwili okrzyk radosny, witający nową rzeczywistą królową, był zapewne najmilszym głosem, jakim kiedy ziemia przemówiła do jej duszy.

Po odbytej uroczystości nastąpiło hojne rozdawanie upominków wszelkiego rodzaju, mianowicie w bogatych szatach, szubach, sobolach, w nadzwyczajnej ilości przez długi czas przez rzemieślników królewskich w tym celu sporządzanych. Wreszcie uczta wspaniała, przygotowana dla wszystkich zgromadzonych gości w dwóch komnatach zamkowych, nowem obiciem z złotogłowia błyszczących, zakończyła ceremonię dzisiejszą.

Nazajutrz na rynku krakowskim, przed oczyma

Barbary, wyglądającej z swoim dworem z okien pałacu Jordana Spytka, naprzeciw zamku, odbierał król na tronie przed ratuszem po dawnym obyczaju hołd książąt lennych. Była to pierwsza i ostatnia uroczystość publiczna, w której Barbara, jako rzeczywista królowa, publicznie miała udział. Usilnie przez nią przed koronacyą pokonywana i tajona choroba wybuchła tem gwałtowniej po spełnionym obrzędzie. Już z koronacyjnej wracając ceremonii, gdy poufniejsze grono domowników winszowało Barbarze nowego dostojeństwa, miała ona z bolesnym odpowiedzieć uśmiechem: »Do innej wnet korony powoła mię Pan Niebieski; proścież go tedy za mną, aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a miłego męża mojego w żalu po mnie utulił«.

Słowa królowej były istnem proroctwem. Nic pozostawało jej nic już do życzenia na ziemi i nie pozostawało jej też więcej, jak tylko sześć miesięcy do życia.

VII. Śmierć.

Jeśli Barbara goręcej, niż się godzi, pragnęła blasku i zaszczytów światowych, tedy dziwnie uderzającym sposobem ukarał ją Pan Bóg za to. Cały objęty naszą powieścią przeciąg jej życia był nieustannem pasmem utęskniania do coraz dalszych stopni w drodze do tronu. Utęskniając od uzyskanego serca Zygmunta do jego ręki, z więzienia w Dubinkach do wielkoksiążęcych komnat zamku

niższego, z stolicy wielkoksiążęcej do królewskiego grodu w Krakowie, od przybytku w grodzie królewskim do koronacyi, przebyła Barbara w przeciągu trzech lat te wszystkie stacye koronne, a gdy wkońcu dopięty został ostatni cel ambicyi — anioł śmierci rozpostarł cień swoich skrzydeł nad nią i kazał jej rozstać się z wszystkiem.

Przez cały grudzień, styczeń i luty dojrzewała choroba, wśród ciągłych cierpień i coraz większego osłabienia. W takim stanie nie można już było myśleć o spełnieniu życzenia, które niedługo przed koronacyą powstało w obojga królestwa sercu, przejmując je pragnieniem podróży do Litwy i przydłuższego pobytu w Wilnie, miłem miejscu pierwszych wspomnień miłosnych. Królowa nie wstawała już z łoża, a listy sekretarza Koszuckiego do brata Barbary Mikołaja wyrażają bardzo małą nadzieję życia. Jawne było to niebezpieczeństwo Barbarze. Syta zaszczytów królewskich, tęskniła ona w teraźniejszem przedzgonnem rozrzewnieniu serca tem żałośniej do wszelkich skromniejszych, ale serdeczniejszych pamiątek przeszłości, lat dziecięcych, rodziny. Przybył od brata podczaszego z listem stary dworzanin radziwiłłowski, Nieszyka. Słuchając odczytywanego sobie listu braterskiego, zaczęła królowa gorzko płakać. Potem kazała sobie zawołać starego sługę radziwiłłowskiego. Ale król, lękając się niepomyślnych skutków spodziewanego przy tem wzruszenia, nie dopuścił starego Litwina przed łoże chorej królowej. Lada wstrząśnienie mogło zerwać słabą nitkę jej sił żywotnych. Aż tu jeszcze przed odjazdem Nieszyki

do Litwy rozszedł się po całym dworze Barbary radosny głos o jej zdrowiu. Nieszczęsny guz, który się już od czasu pierwszej przed kilku miesiącami choroby uformował był na lewym boku królowej, a który teraz w ostatniem niebezpieczeństwie rozcinać miano, sam się otworzył. Wszyscy medycy królewscy poczytali to za nader szczęśliwy znak. Do dwóch Nieszyce wręczonych listów smutnych dodany został trzeci, radosny. Powszechna uciecha ogarnęła umysły dworu. Niedawna trwoga ustąpiła zupełnej prawie ufności. »Królowa jejmość od dnia do dnia ku zdrowiu przychodzi — pisze Mikołaj Czarny Radziwiłł do Rudego. — Nie opuści nas Pan Bóg, jako tego zazdrośni nieprzyjaciele życzą!« Jeszcze radośniejszy, a równie pewny wyzdrowienia królowej był list Zygmunta. Opisując w nim wszelkie okoliczności rekonwalescencyi [1]) Barbary, usuwa król znowuż łagodnie ofiarowaną przez pana podczaszego niewiastę, w sztuce magicznej biegłą, jako teraz zupełnie już niepotrzebną.

W takim składzie rzeczy stał się — jak ochmistrz królowej panu podczaszemu donosi — dziw niesłychany na dworze panów naszych! Królowa Bona, dotąd ciągle wroga Barbarze, zesłała teraz z Warszawy, swojej stolicy, na zamek krakowski, solenne do Barbary poselstwo, ofiarujące jej przyjaźń i miłość.

Było też, zaiste, dziwić się czemu! Aż potąd działała Bona, wprawdzie z daleka, ale silnie nad zniweczeniem szczęścia Barbary. Nie mógłszy

[1]) Powracania do zdrowia.

jeszcze za życia Zygmunta Starego odwieść syna od poślubienia kochanki, dołożyła ona podczas pierwszego sejmu piotrkowskiego wszelkich zabiegów pokątnych, aby przeszkodzić uznaniu małżeństwa królewskiego. Nie mógłszy unieważnić ślubów małżeńskich, wytężyła Bona podczas drugiego sejmu całą swoją biegłość w intrygach, aby utrudnić koronacyę Barbary. Nie mógłszy i tego dopiąć, przybrała teraz maskę przyjaźni i zbliżyła się z miłością ku synowej. Skłonił ją do tego albo widok spodziewanej śmierci Barbary, w którym to razie pojednanie się z umierającą królową miało ją pojednać znowu z rozżalonym dotychczasową nieprzyjaźnią Augustem, albo potajemny plan skuteczniejszego podkopania wpływu Barbary z blizka, w postaci przyjaciółki. Na wszelki wypadek, według bezstronnych świadectw historyi, nie była Bona w stanie dopuścić się względem Barbary bezpośredniej winy, jak tylko takiej nieprzyjaźni i bezskutecznych intryg. Zatruły one wprawdzie gorzko życie Barbarze, lecz o inną, rzeczywistą truciznę posądza Bonę tylko ku p r z y s z ł o ś c i zwrócona obawa rozżalonego a podejrzliwego Augusta.

Teraz, w trzeci dzień świąt wielkanocnych, na pięć tygodni przed śmiercią Barbary, odbyła się na pokojach królewskich ceremonia, której sam Zygmunt August pragnął jak największej nadać okazałości. Królowa Barbara, lubo według mniemania powszechnego blizka już wyzdrowienia, jeszcze na łożu leżała. Przy niej, jako publiczny tłumacz jej słów, pełnił obowiązki ochmistrza dworu pan kasztelan lubelski, Maciejowski. Z dala

otaczał królową świetny dwór pań i panów. Widziano tam panią wojewodzinę krakowską z matką, panią sandecką żupnikową, panią kasztelanową czchowską i wszystkie inne, jakie natenczas były w Krakowie. Pomiędzy panami, którym król zlecił znajdować się także przy audyencyi, uderzały osobliwie postaci pana podkanclerzego kor. i panów kasztelanów: wojnickiego, radomskiego, bieckiego, sandeckiego. W głębi zgromadzeni byli dworzanie. Wobec tych wszystkich stał przed królową na środku sali mnich zakonu św. Franciszka z dwoma listami w ręku, jednym od królowej Bony, drugim od siostry Zygmunta Augusta, królewny Zofii. Po doręczeniu pism ochmistrzowi, przemówił mnich po łacinie: »Najjaśniejsza królowa Bona, z łaski Bożej królowa polska, pani moja najmiłościwsza, widząc to wolą Niebios, których rozkaz panuje wszystkiemu na ziemi, jakoteż życzeniem jego król. mości, najukochańszego syna swego, którego chęciom nie godzi się opierać, aby waszą król. mość pojął za najukochańszą małżonkę swoją i uczynił ją tronu i łoża uczestniczką — po długim i dojrzałym namyśle przyrzeka uznać i szanować waszą król. mość, jako swoją córkę i synowę najukochańszą, którą teraz przeze mnie, świadka i spowiednika sumienia swego, pozdrawia i nawidza, zasyłając modły do nieba, aby waszej król. mości dało rychłe wyzdrowienie z tej obecnej niemocy i wszelkie sukcesa i pomyślności na przyszłość«. Odpowiedziała na to królowa Barbara przez usta swego ochmistrza, »tak, jako tylko najukładniej i najwdzięczniej odpowiedzieć mogła«. Zaczem stanęła

już zgoda i przyjaźń pomiędzy obiema koronowanemi paniami Polski. Zygmuntowi i Barbarze, jak Mikołaj Czarny Radziwiłł pisze przy tej sposobności Radziwiłłowi Rudemu, usunęła się — »ostatnia kłoda z drogi«. Gładka już była droga — do grobu.

W trzy godziny po scenie pojednania, przeciw radosnemu króla i całego dworu oczekiwaniu, wzięła choroba Barbary nagle gwałtownie zatrważający obrót. Po otworzeniu się guza na ciele królowej, uformował się i pękł podobnież wtóry. Z ich odpływem upłynęły także siły Barbary, wycieńczone wieloletniem cierpieniem i półroczną już prawie chorobą ciągłą. Febra z gorączką dokonała dzieła zniszczenia. Ósmy dzień maja (1551) miał położyć koniec boleści i nadziejom.

Aż do tego dnia, gdy wszyscy ufność już utracili, gdy wszyscy już to z unużenia, już to ze wstrętu do przykrego stanu chorej, ile możności od śmiertelnego jej łoża uchylali się, jednego Zygmunta Augusta nie opuszczała nadzieja, jeden Zygmunt August nie odstępował na chwilę umierającej. Mając już niewiele dni do spędzenia na ziemi, zapragnęła Barbara zmiany miejsca. Królewskie komnaty na zamku krakowskim zdały się jej za duszne. Wychowanka leśnej Litwy, córka rodu myśliwskiego o godle »Trzech trąb« łowieckich, uczuła chęć odetchnienia jeszcze raz wonnem powietrzem leśnem. Miano ją wywieźć do zamku królewskiego w Niepołomicach, wśród puszczy leśnej. Dla tem snadniejszej jazdy kazał król przyrządzić niezmiernie obszerną karetę, mogącą pomieścić łoże chorej

i służbę. Sporządzony powóz okazał się szerszym od bramy miejskiej. Wzięto się więc do wyłamania obszerniejszego otworu w murze. Nie potrzebowała go już Barbara.

Nad ranem ósmego maja, w uroczysty dzień św. Stanisława, ozwało się w królowej przeczucie blizkiego zgonu. Prosiła o wcześniejsze niż zwykle odprawienie mszy św., po której zażądała przyjęcia sakramentów. Po namaszczeniu olejem św. nastąpiło pożegnanie z Augustem. Wtedy ostatnią w życiu prośbą skłoniła Augusta do przyrzeczenia, iż po śmierci odwiezie ją nazad do Litwy. Jedynem jeszcze życzeniem, jakiem duma światowa mogła była natchnąć umierającą, było życzenie spoczywania w grobach królewskich, wpośród reszty koronowanych małżonek królów. Nieumieszczenie tam zwłok Barbary mogło być poczytane za pośmiertną odmowę tej czci królewskiej, której za życia odmówić jej nie zdołano. A przecież wolała Barbara spocząć w rodzinnej Litwie, w Wilnie, w pobliżu onych błogich ogrodów dworu radziwiłłowskiego, w miejscu pierwszej miłości i marzeń złotych, tak rychło a tak smutno zniszczonych. Dana Barbarze w tej chwili obietnica pogrzebania ją w Litwie, uprowadzenia jej z stron, gdzie jej sercu tyle strzał padło, była tak stanowczą, iż najusilniejsze później przedstawienia przeciwne, czynione w interesie rodziny przez Radziwiłłów, obalić jej nie zdołały. Jeszcze kilka godzin po tem pożegnaniu pasowała się chora z śmiercią. Wreszcie w samo południe ogarnęła ją dziwna trwoga. Kazała przybliżyć się Augustowi. Nie mogąc dojrzeć go już dokładnie, nadstawiła mu ręce, które on w niemej ujął boleści. Mimo tak blizkiego połączenia się, rosła chmura ciemności pomiędzy nimi. Czarne skrzydło anioła śmierci spuszczało się coraz niżej. Ostatni promień życia Barbary, ostatnie jej tchnienie miało na ustach Augusta zgasnąć...

Oćmiony, zagłuszony tym ciosem, August koił nieświadomie boleść swoją zwykłym w takim razie zakrzętem około usług ostatnich. Zaraz nazajutrz wyprawił król do brata nieboszczki, wojewody trockiego Mikołaja, list z doniesieniem o śmierci. Przy wielu szczegółach ostatniego stanu choroby niemasz tam najmniejszej aluzyi do śmierci nienaturalnej. W publiczności atoli rozeszła się pogłoska, posądzająca królową Bonę o otrucie Barbary, za sprawą bawiącego podówczas w Krakowie Włocha, lekarza i sekretarza Bony, Ludwika Monti...

Trzeciego dnia po śmierci, w sobotę, ubrano ciało nieboszczki w czarną atłasową szatę i złożono je w trumnę bogatą, ozdobioną wszystkiemi oznakami dostojności królewskiej. Złota korona błyszczała na bladej skroni, prawa ręka dzierżyła berło, lewa jabłko królewskie. Tak wystawione były zwłoki Barbary na widok publiczny w sali zamkowej. Odbyło się solenne nabożeństwo żałobne, przy którem w obecności dworu, panów i duchowieństwa, spuszczono na zawsze wieko na trumnę. Każda z okoliczności pogrzebu szła natychmiast w liście królewskim do wiedzy brata nieboszczki w Litwie. Nic zaprawdę nie cechuje

tak szczerze miłości króla, jak to listowe teraz przylgnięcie do człowieka, który, będąc rodzonym bratem zgasłej i najwięcej zapewne po królu wspólną dotkniętym boleścią, zdawał się być niejako ostatnim żyjącym szczątkiem umarłej...

Gdy się rozszerzyła wiadomość, że król zwłoki Barbary osobiście do Litwy przewieźć zamierza, uczuli wszyscy żal wielki, upatrując w tem jakoby wyrzut za dawny opór przeciw Barbarze. Udali się tedy wszyscy senatorowie i dygnitarze do króla z prośbą o pochowanie Barbary w grobach królewskich. Król jednakże nie dał się zachwiać we własnem i nieboszczki życzeniu. Uwiadomił o tem szwagra królewskiego trzeci w przeciągu dni 10 list Augusta, polecający mu oczekiwać konduktu [1]) pogrzebnego i króla w stolicy Litwy. Dnia 25 maja zaś, po powtórnem nabożeństwie żałobnem, odbytem uroczyście nad trumną, przeniesioną do kościoła katedralnego, włożono zwłoki nad wieczorem do umyślnie na to przyrządzonej kolebki, i nastąpiła nadzwyczaj okazała, obecnością króla, wielu biskupów, panów i ludu uświetniona eksportacya [2]) ciała z Krakowa, w drogę do Litwy, pod przewodnictwem samegoż króla.

Trwała ta smutna podróż przez cały prawie miesiąc. W ciągu całej podróży nie odstępował August na chwilę trumny kochanej. W drodze jechał on tuż za nią konno, w żałobnym stroju, w głębokim smutku. Przy wjeździe do któregokol-

---

[1]) Orszak.
[2]) Wyprowadzenie.

wiek sioła lub miasta, zsiadał król z konia i szedł pieszo za ciałem. Nie odwiodła go od tego ani razu żadna niepogoda, żadna przeszkoda.

Towarzyszył też orszak dawnego fraucymeru królowej i kilku panów. Pomieszczenie trumny i całego towarzystwa żałobnego podczas częstych noclegów sprawiało niemało trudności. Ponieważ to jednak w jakikolwiek sposób wiązało się z najdroższym dotąd Augustowi przedmiotem, więc zajmował się rad osobiście najdrobniejszemi sprawami. »Wola nasza jest — pisze król w jednym z listów, rozporządzających przyjęcie konduktu na stacyi następnej — aby w Rudnikach (myśliwskim dworze królewskim) ciało królowej jejmości stało przed tym domem, pod owym alkierzem, w którymyśmy domu sami mieszkiwać zwykli. A to twoja miłość wiedz, iż się ciała nigdy z kolebki nie składają; przeto już przed tym domem, gdzieśmy mieszkiwali, ciało niechaj pod alkierzem stoi z kolebką, a w tym domu się na wierzchnich wszystkich gmaszech fraucymer królowej jejmości złoży. A my sami w tym domku drugim, gdzie król jegomość ojciec nasz stawał, stać będziemy też na wierzchnich gmachach. Pan stolnik z pisania twojej miłości nam mówił, aby gdzie w dwójce pani Kiezgałowa stara z panią wojewodziną polocką stać mogły. A tak niechaj stoją, a wojewodzina witebska z niemi trzecia w tym domu, gdzie królowa stara stawała, na wierzchnich także gmaszech...«

Zwyczajnie odbywało się na każdym noclegu przez duchownych miejscowych nabożeństwo żałobne przy trumnie, składanej w miastach na mary

wśród kościoła. Kolebkę z trumną ciągnęły ustawicznie rumaki karej maści. Gdy jedne ustały na siłach, szukano innych tej samej koniecznie maści i niekiedy po największej przepłacano je cenie.

Już w drodze będąc, otrzymał król od brata zmarłej, wojewody trockiego, list, przedstawiający w bardzo silnych wyrazach niestosowność grzebania zwłok Barbary gdzieindziej, niż w królewskich grobach w Krakowie. »Jeśliś ją z łaski Bożej a swej potem — prosi króla dumny Radziwiłł — posadził na tronie i włożyłeś na nią koronę, zrównałeś ją w. k. mość z pomazańcy Bożymi ku czci jej i swej. Przebóg! połóż ciało jej tamże, *ad perpetuam ejus memoriam* [1]), między ciały innych królów, aby ludzie nie mówili: że ją wyrzucono z korony precz, iż nie była godna leżeć między tymi koronowanymi pany«. — Król odpowiedział, że nie może zostawić zwłok Barbary w Krakowie z wielu przyczyn, między któremi dwie główne, iż przyrzekł to samej Barbarze i ponieważ niektórzy w Koronie okazywali nieprzychylność nieboszczce. »Przeto — pisze August — gdy żywej wdzięczni być nie chcieli, nie zdało się nam, abyśmy między tak niewdzięcznymi ludźmi umarłą chować mieli, *ut illud compleri possit: o terra ingrata, non habebis ossa mea* (aby spełniły się słowa: o ziemio niewdzięczna, nie będziesz posiadać kości moich)«. — Co z smutkiem wyczytawszy, zaniósł wojewoda trocki nową prośbę, aby ciało Barbary złożone było przynajmniej w tym samym grobowcu w Wilnie, w któ-

[1]) Ku wiecznej jej pamięci.

rym leży już pierwsza małżonka królewska, Elżbieta Rakuszanka. Lubo i to sprzeciwiało się pierwotnemu zamysłowi Augusta, chcącego pogrześć małżonkę w założonym przez siebie kościele św. Anny, zezwolił król przecież na spełnienie życzeń radziwiłłowskich, zamierzając złożyć ją w kaplicy kościoła katedralnego, obok królowej Elżbiety.

Stało się to wreszcie pod koniec czerwca, około św. Jana. Wjechał król z swoim skarbem żałobnym do miasta Wilna w towarzystwie mnogich panów litewskich, którzy już w kilkadziesiąt mil od stolicy, w Mostach, w Olkienikach, w Rudniku, spotykali go z powitaniem. Duchowieństwu wileńskiemu, które starodawnym obyczajem krajowym chciało króla powitać w polu przed miastem, kazał król wstrzymać się na ten raz od nazbyt wystawnych ceremonii i przyjąć królową zmarłą u bram kościoła. Przez cały tydzień przed przybyciem konduktu działy się w Wilnie przygotowania do pogrzebu, powlekano kirem ściany komnat zamkowych i świątyń pańskich, stawiano mary w pięciu głównych kościołach. O samym pogrzebie tylko to wiemy, iż z prawdziwie królewską odbył się okazałością. We wszystkich głównych świątyniach odprawiały się egzekwie i nabożeństwa żałobne. Zwłoki Barbary spoczęły według przyrzeczenia królewskiego w kościele katedralnym, obok Elżbiety. Wkrótce po pogrzebie dwaj rzeźbiarze włoscy wznieśli nad grobami obydwóch małżonek królewskich dwa nader kosztowne pomniki marmurowe.

Osieroconemu Augustowi już tylko przyozda-

bianie tych pomników, pielęgnowanie drogich po Barbarze pamiątek pozostało. Wszystkie jej zabytki, wszystkie szaty, kosztowności i przybory Barbary służyły królowi do ostatnich chwil życia, nawet w rozporządzeniach testamentowych, za przedmiot najtkliwszej czci. Różne też inne okoliczności dowodzą niezgasłej w Auguście przez cały żywot pamięci dla Barbary, przychylności dla wszystkich, którzy mu ją przypominali. Przed wyjazdem z Wilna założył król tamże pod górnym zamkiem kościół ku czci św. Barbary. Stryjeczny brat królowej, Mikołaj Czarny Radziwiłł, marszałek i kanclerz W. Ks. Litewskiego, mianowany został jeszcze wojewodą wileńskim, co go wszechwładnym panem księstwa czyniło. Byłego sekretarza królowej, Stanisława Koszuckiego, przyjął August w własną służbę bibliotekarską. Przez całe życie nie zdejmował król z siebie szat koloru żałobnego. Pokoje ulubionego mieszkania w Knyszynie pozostały zawsze kirem obite. Wiadome jest podanie, jakoby król zniewolił był głośnego czarodzieja do pokazania mu cienia Barbary...

Żyła jeszcze Barbara na ziemi takiem życiem pamięci aż do zgonu Zygmunta Augusta. Z nim zamarły także wspomnienia o Barbarze. Zapomniała jej nawet własna rodzina do tego stopnia, iż dozwolono runąć jej grobowcowi w katedrze wileńskiej. Popioły Barbary zmieszały się z popiołami reszty strupieszałych mieszkańców kruchty kościelnej. Nie pozostał żaden znak trumny, żaden ciała Barbary. Tylko uczonego Starowolskiego księga nagrobków przechowała nam napis, znajdujący się niegdyś na jej pomniku grobowym, a głoszący w główną pochwałę zmarłej, że „niejednemu pomogła, nikomu nie szkodziła“. Powtarzano ten frazes bardzo często o królowej Barbarze. W życiu prywatnem jest on zapewne dostatecznym. Atoli dla bohaterki dziejów zbyt blada to aureola[1]. Przy wielkich postaciach historycznych, przy ofierze królowej Jadwigi, przy bohaterstwie Chrzanowskiej, gwiazda Barbary przygasa. Wielkość historyczna wykwita zwyczajnie z wielkości poświęcenia, a Barbara niczego nie poświęciła. Barbara własnego jedynie pragnęła szczęścia. Ale ponieważ to szczęście wiele łez, boleści, a może i życie kosztowało, ponieważ wiele cierpiała, przeto lgnie do niej chętnie poezya, miłośniczka cierpienia. I często zatem brzmi lutnia polska pieśnią o królewskiej miłości Barbary, i płyną łzy współczucia dla jej cierpienia, które każdemu sercu są tak zrozumiałe i blizkie.

[1]) Oznaka chwały, nimb świetlany naokoło głowy świętych.

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

96. **Asnyk Adam.** Wybór poezyi.
97. **Ujejski K.** Wybór poezyi.
98. **Pol Wincenty.** Pieśń o ziemi naszej.
99. **Wasilewski Edm.** Wybór poezyi.
00. **Zaleski J. B.** Wybór poezyi.
01. **Chrzanowski Ign.** Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza. Wyd. 2-gie.
02. **Krasicki Ign.** Bajki i przypowieści. Wybór.
03. **Tetmajer. K.** Wybór poezyi.
04. **Kasprowicz Jan.** Wybór poezyi.
05. **Niemcewicz J. U.** Wybór poezyi.
06. **Morawski-Dzierżykraj Fr.** Bajki. Wybór.
07. **Romanowski M.** Wybór poezyi.
08. **Brodziński K.** Wybór poezyi.
09. **Pol W.** Wybór poezyi.
10. **Żmichowska N.** Wybór poezyi.
11. **Or-Ot.** Wybór poezyi.
12. **Rodoć M.** Satyry. Wybór.
13. **Morawski Fr.** Wizyta w sąsiedztwo. Listy poetyckie.
14. **Zaleski B.** Pieśni gęślarskie serbskie. — Car Łazarz, czyli bój Kossowski.
15. **Zieliński Gustaw.** Kirgiz.
16. **Pol Wincenty.** Przygody młodości Imci Pana Benedyk Winnickiego I.
17. **Orzeszkowa Eliza.** Bracia.
18. — Światło w ruinach.
19. **Kubala L. dr.** Mieszczanin polski z XVII w.
20. — Oblężenie Lwowa w r. 1648.
21. — Bitwa pod Beresteczkiem.
22. — Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem.
23. **Szajnocha Karol.** Wnuka króla Jana.
24. — Barbara Radziwiłłówna.
25. — Zdobycze pługa polskiego. — Brody Krzyżackie.
26. — Zwycięstwo pod Lwowem w r. 1675. Trynitarze.
27. **Mickiewicz Adam.** Ballady.
28. — Bajki i powiastki.
29. — Liryki.
30. **Słowacki Jul.** Ojciec zadżumionych. — W Szwajcaryi.
31. — Jan Bielecki. — Arab. — Mnich.
32. — Mindowe.
33. — Złota czaszka.
34. — Marya Stuart.
35. **Orzeszkowa E.** Daleko. — Karyery.
36. — Śmierć domu.
37. — Dobra pani.
38. — Panna Róża.
39. **Rodziewicz M.** Rupiecie.
40. — Kamienie. — Ciotka. — Wpisany do heroldyi.
41. **Konopnicka M.** Z Liryk i obrazków.
42. **Niemcewicz J. U.** Śpiewy historyczne.

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH.

143. **Mickiewicz A.** Sonety Krymskie. — Farys.
144. **Krasiński Z.** Liryki. (Wybór).
145. **Brodziński K.** Wiesław.
146. **Kondratowicz L.** Szkolne czasy.
147. **Słowacki J.** Liryki. (Wybór).
148. **Malczewski A.** Marya.
149. **Fredro A.** Pan Geldhab.
150. — Zemsta za mur graniczny.
151. — Śluby panieńskie.
152. **Karpiński Fr.** Wybór poezyi. **Kniaźnin D.** Wybór poezyi.
153. **Korzeniowski J.** Mnich. Tragedya.
154. **Krasicki I.** Satyry i listy.
155. **Naruszewicz A.** Satyry.
156. **Słowacki J.** Książę Niezłomny.
157. **Schiller F.** Wilhelm Tell.
158. — Dziewica orleańska.
159. **Byron.** Giaur.
160. **Schiller F.** Marya Stuart.
161. **Byron.** Manfred.
162. — Więzień Czyllonu.
163. **Szymański A.** Stolarz Kowalski.
164. **Słowacki J.** Anhelli.
165. **Krasiński Z.** Przedświt.
166. **Mickiewicz A.** Konrad Wallenrod.
167. — Grażyna.
168. **Szekspir W.** Sen nocy letniej.
169. **Świętochowski A.** Hymn niemych. — Woły.
170. **Dynowska M.** Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego
171. **Szekspir W.** Hamlet.
172. — Makbet.
173. — Romeo i Julia.
174. — Król Lir.
175. — Otello.
176. **Mościcki H.** Wernyhora.
177. **Czartoryski A. K.** Katechizm rycerski.
178. **Ustawa rządowa** z d. 3 maja 1791 r.
179. **Katechizm** narodowy z 1791 r.
180. **Reymont St.** Z ziemi chełmskiej.
181. **Prus B.** Omyłka.
182. **Romanowski M.** Liryki.
183. **Prus B.** Grzechy dzieciństwa.
184. **Szujski J.** Cecora i Chocim.
185. — Rejtan.
188. **Chrzanowski Ign.** Liryka patryotyczna Asnyka.
189. **Asnyk A.** Poezje patryotyczne.
190. **Szekspir W.** Juliusz Cezar.
191. **Hoffmanowa Kl.** Obiad czwartkowy.
193. **Oppman A. (Or-Ot).** Pieśni o księciu Józefie.
194. **Szujski J.** Bartosz Głowacki.
195. **Romulicki W.** Wybór poezyi.